

# MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY  
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 31

WARSZAWA, 15 SIERPNI 1926 R.

CENA NUMERU 1 zł.

## JAN KASPROWICZ

**U**MARŁ Jan Kasprowicz. Kreślmy te słowa w poczuciu ciężkiej żałoby. Złożyliśmy do grobu—każdy z nas—częstkę swego jestestwa. Czuliśmy się bogato w społeczeństwie, wiedząc, że żyje to wielkie ognisko siły twórczej. Nie tylko wielbiliśmy poezję Kasprowicza, myśmy go kochali tak, jak kocha się słońce, że jest naszą energją i radością życia. Kochaliśmy w nim bujne życie polskie w manifestacji polskiego geniuszu.

Nie będzie już nigdy czasów, w którychby ustała choćby na chwilę wiara w dobroczynność poezji. Bo wiedza o życiu rośnie i coraz lepiej poucza, czem jest czynnik idealizacyjny w człowieku, który w jednostkach wyjątkowo uposażonych płonie ogniem poezji. Narodowi potrzebna jest poezja tak, jak potrzebna jest wola życiu, jak potrzebny jest rozum. To, że nam się chce tworzyć wielką strukturę narodową z ofiarą nieraz interesów i życia jednostki, czyż nie jest poezją? Że duch ludzki dąży w kierunku największego oporu, że boryka się w cierpieniach moralnych ze złem i usiłuje zdobyć podobieństwo Boże — czyż to nie jest poezją, nawet dramatyczną? Poezja w sztuce jest gorejącym płomieniem wyobraźni tych właśnie elementów duchowych i wtedy jedynie może być wielką i dobroczynną dla życia. Przy pomocy sztuki można znaleźć dostęp do tych czynników, poznać je czy

są właściwe rasie i w jakiej mierze, oraz poddawać je kulturze. Potrzebne to wszystkemu narodowi, aby mógł stworzyć cywilizację z polotem.

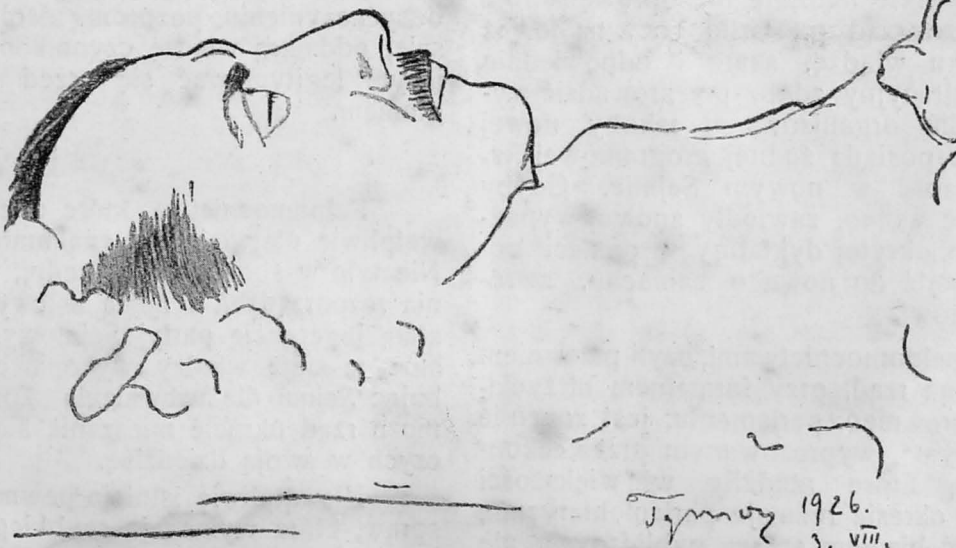
Kasprowicz wytwarzał wartości artystyczne doniosłości cywilizacyjnej. Z

poezji nie robił rozrywki, jeno służbę duchowi ludzkiemu. On tego ducha wyjawiał z głębokości natury ludzkiej odtąd, gdzie ona wiąże się z życiem przyrody i rozpinął go po słońce do kresu, gdzie przyroda graniczy ze Stwórcą. On dał nam poznać tajemnicę psychiki jednostkowej, jak z niej rodzi się siła moralna narodu. On życie duchowe narodu pogłębił przez to, że wprowadził w grę wielkiej cywilizacji narodu te

pierwiastki, które w wiekowym trwaniu wypracował lud. Kasprowicz ducha ludu polskiego nobilitował, a jednocześnie zasilił nim rasę twórców polskich.

Kasprowicz był z tych, co nadają narodowi postawę, napiętą do rzutu w przyszłość. Zbudził nas z odrętwienia martyrologicznego, że wszystko, co mamy wielkiego, to zawdzięczamy przeszłości. W nim poczuliśmy, że naród jest dopiero w zaraniu życia, że ma przed sobą nieprzebrane możliwości rozwoju, że życie to ciągłe tworzenie, a grób jest tylko przesłanką dla niego.

Nie możemy sobie wyobrazić, jakby wyglądała bez Kasprowicza nasza nowoczesna literatura. On i Reymont



Rys. T. Niesiołowski



w ostatnich czasach [dobudowali polski dwór literatury na potrzeby nowoczesnego rozrostu. Kasprowicz poezję polską wydobył znowu na wielkie horyzonty i spokrewnił ją duchem twórczym narodów, duchem tworzącym na prawach rodzimości, w której są źródła wszechludzkie. Gdyby nie był sobą, gdyby nie dawał wyrazu rasie swojej, niktby się nie troszczył jego poezją. To, że przed samą śmiercią miał pociechę, iż z Włoch nadesłano mu przekłady jego pieśni ze studjami pełnymi podziwu i hołdu, zawdzięcza tylko swojej niepodległości twórczej.

Jedyny to sposób współżycia narodów, gdy wierzący, jak drzewa, do siebie się kłonią, mając mocne

w ziemi ojczystej korzenie, jedyny sposób na wielkość cywilizacji i użyteczność — to niepodległa twórczość duchowa z pierwiastków rodzimych.

Kasprowicz, który życie swoje dumnie i niezawisłe wprzągnął w pożądania nieskończoności, uczył nas, że od grobu zaczyna się nowe życie. Nie oddajemy się też rozpaczom nad jego mogiłą. Dzieła jego żyć będą po nim, bo mają w sobie pierwiastek wieczny pożądań Dobra i pracy wewnętrznej. Żyć będą wiecznie i powszechnie, bo w jego sztuce forma nie oddziela się od treści i z duszy do duszy brane, budzić będą w każdej tęsknoty i porywy, któremi gorzał twórca.

## PEŁNOMOCNICTWA

**R**EZULTATEM zasadniczym zamachu majowego pod względem prawnopaństwowym nie jest naprawa ustroju państwowego, lecz udzielenie rządowi p. Bartla obszernych pełnomocnictw. Czyli położono główny nacisk na efekt doraźny, a nie na zmiany, które powinny być wzmocnić państwo, przygotowując je do przyszłych ciężkich przejść. Sferom rządzącym chodziło o ułatwienie sobie zadania na bliską metę, w pewnej mierze o wytworzenie warunków politycznych, któreby odpowiadały indywidualności i nastrojom J. Piłsudskiego.

Przyszły Sejm, powołany do rewizji Konstytucji bez udziału tematu, przypuszczalnie nie będzie lepszy od swego poprzednika, raczej oczekiwać należy, że skład jego, choćby wskutek wzmocnienia mniejszości narodowościowych, uczyni wszelkie nadzieje na poprawę ustroju złudnymi. Być może, że rząd p. Bartla liczy na to, iż posiadając w swym ręku władzę, skarb i odpowiednio dobrany aparat administracyjny zdoła przeprowadzić wybory po swej myśli i dla organizowanej jakoby nowej partji, która jeszcze nie posiada żadnej programowej filozofji, uzyskać większość w nowym Sejmie. Gdyby te rachuby, jak mniemać wolno, zawiodły znowu, wypadłoby się uciec bądź do ukrytej dyktatury w postaci nowych pełnomocnictw, bądź do nowego zamachu, zwróconego przeciwko Sejmowi.

Posługiwanie się pełnomocnictwami, czyli przelaniem władzy ustawodawczej na rząd, przy formalnym utrzymaniu konstytucyjnych uprawnień parlamentu, jest zupełnie w stylu „demokratycznym“, wypracowanym przez zakonspirowane organizacje, które rządziły w większości państw europejskich w okresie rozwoju parlamentaryzmu. Ponieważ tłum kierować biegiem spraw publicznych nie może, a doktryna demokratyczna, wzrosła na walce z tradycją i jej autorytetami, nie dopuszcza jawnej hierarchji, opanowują rządy loże, skupiające jednostki najwplywowsze w różnych partjach i ugrupowaniach społecznych.

Im bardziej społeczeństwo jest rozproszkowane, rozbite na zwalczające się stronnictwa, tem skuteczniejsza jest rola zakonspirowanego kierownictwa. Ale ta metoda rządzenia zaczęła coraz częściej zawodzić, bowiem wpływ loż, ich siła przyciągająca musiały maleć z chwilą, gdy i pozytywna i negatywna treść idei wolnomularskich została urzeczywistniona i dążenia loż zredukowały się głównie do zachowania stanowiska kierowniczego. W Polsce próby wyemancypowania się większości Sejmu z pod hegemonji ukrytych rządów spotkały się dwukrotnie z gwałtowną reakcją — listopadową i majową.

Jednakże ci, co chwycili teraz rządy w swoje ręce, nie mają żadnych nowych idei, któreby pragnęli urzeczywistnić, ani nie popiera ich żaden silny prąd opinji: Są w dalszym ciągu wyznawcami hasła demokratycznych, które nakazują hołdować wyrazowi ludowładztwa — parlamentaryzmowi. Pozornie przeto pozostawia się nietkniętym ustrój parlamentarny, zdyskredytowany, niepopularny, nieugruntowany w masach, pozbawiony tradycji. Jednocześnie w odwodzie ma się pełnomocnictwa, udzielane władzy wykonawczej, pełnomocnictwa które pierwotnie pomyślane były, jako stała instytucja, działająca w razie gdy Sejm okaże się niezdolny lub opozycyjny. W obliczu polskiej rzeczywistości, przy nietykalności zasad demokratycznego głosowania i nieodłącznej demagogji agitatorów partyjnych, ów system rządzenia stałby się trwałą „zdobyczą“ moralnego odrodzenia, opartą na zaduszeniu pozorom ideologii XIX w., a w istocie swej oddającą władzę czynnikom ukrytym, nie potrzebującym legitymować się przed narodem wyraźnym programem.

\* \* \*

Pełnomocnictwa, które otrzymał rząd p. Bartla, niewątpliwie ułatwiają mu znakomicie sprawowanie władzy. Nie tyle w sposób bezpośredni, uprawniając do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, ile pośrednio, usuwając stałą ingerencję partji Sejmowych i poszczególnych posłów w sferę władzy wykonawczej. Bowiem nie potrzebując Sejmu dla uchwalenia konieczności państwowych, może rząd ukrócić mieszanie się czynników ustawodawczych w swoją dziedzinę.

Niewątpliwie istnieje pewna, zresztą nieliczna ilość spraw, które wymagają szybkiego ustawodawczego załatwienia. Jednakże, sądząc z deklaracji przedstawicieli rządu, zakres tych spraw chce on znacznie rozszerzyć, przeceniając, jak to zazwyczaj czynią współcześni politycy, znaczenie ustaw dla usunięcia niedomagań. Podkreślono np. konieczność szybkiej unifikacji prawodawstwa w rozmaitych dziedzinach. Przy naszym zamiłowaniu do pozorów, do zewnętrznych efektów, istnienie odrębnych ustaw, obowiązujących w poszczególnych dziedzinach, uchodzi za rzecz niedopuszczalną w Polsce zjednoczonej.

Pogląd ten jest płytki i szkodliwy. Wobec ogromnych różnic kulturalnych i różnic w obywatelskim wyrobieniu ludności poszczególnych dziedzin, mechaniczne ujednostajnienie przepisów prawnych nie może często osiągnąć właściwego celu — jednakowego stowienia ustanowionych przepisów. Dana ustawa będzie z reguły dla jednych dzielnic niewystarczająca, gdy w innych, jako



zbyt skomplikowana i postępową, nie wejdzie faktycznie w życie. Zjednoczenie istotne dzielnic musi się odbyć na gruncie wspólności kultury, dążeń, idei. Jednolitość ustawodawcza, zamiast zjednoczenia, daje raczej wynik odwrotny—wzmaga separatyzmy dzielnicowe, gdyż łatwo zwać występujące trudności na wprowadzenie nowych przepisów prawnych, łamiących dotychczasowe urzędowania i zwyczaje. A trzeba pamiętać, że ludność w stosunku do prawa administracyjnego odznacza się konserwatyzmem. Ujednostajnienie ustawodawstwa jest postulatem, popieranym szczególnie przez biurokrację która przy swej nieodłącznej skłonności do rutyny bardzo sarka na to, że ma do czynienia z rozbieżnymi ustawami. Gdyby nasza biurokracja składała się z jednostek, posiadających należyte przygotowanie prawne, nie napotykałaby oczywiście trudności z zastosowywaniem ustaw, których zrozumienie ułatwiają liczne fachowe opracowania.

Nie można ponadto mieć pewności, że rozporządzenia, wydane przez rząd, będą stały wyżej od ustaw, uchwalonych przez Sejm. Wprawdzie utarł się bardzo polski zwyczaj gania i utyskiwania na wszystko, co zostało u nas dokonane, przeto i praca ustawodawcza Sejmu spotyka się z nieustającym potępieniem. Istotnie, niektóre ustawy okazały się niewykonalne lub szkodliwe z winy Sejmu: albo dlatego, że większość sejmowa ze względów demagogicznych umieszczała w nich sprzeczne z wymaganiami życia z prawami ekonomicznymi oraz psychologią przepisy, albo dlatego, że miała naiwną wiarę (nie obcą i rządowi) we wszechmoc woli ustawodawcy. Jestem wszakże przekonany, że bezstronne zbadanie, kto jest głównym winowajcą złych ustaw, doprowadziłoby do innej oceny. Przedewszystkiem z powszechnej tendencji współczesnych społeczeństw do nadmiernego produkowania ustaw wynikają ich wady, na które się skarżą ogólnie we wszystkich państwach europejskich. Nie tylko polskie, ale choćby niemieckie ustawy często mają luki i niejasności, wywołujące długie spory i kosztowne interpretacje. Następnie najdokuczliwszą stroną ustaw i rozporządzeń dla ludności jest ich nadmierna nieraz szczegółowość i przewlekła procedura przy załatwianiu spraw. Otoż nie tyle Sejm psuje projekty ustaw, ile właśnie te projekty, opracowane przez biurokrację, zawierają największe wady. Wyplývają one po pierwsze, z chęci usunięcia odpowiedzialności urzędników. Stąd dążenie do rozstrzygnięcia przez ustawy poszczególnych wypadków, a nie ustanawiania ogólnych zasad, z których dobry urzędnik sam powinien wyprowadzić wniosek co do rozstrzygnięcia danej sprawy, stąd dalej bierze się tendencja do rozstrzygnięcia sprawy przez rozmaite instancje, przez ciała kolegjalne, do zasię-

gania opinji i t. d., z czego wynika przewlekłość w urzędowaniu. Ta przewlekłość, powtóre, wywołana jest zadosrobnem strzeżeniem przez poszczególne dykasterje, aby i one posiadały głos w danej sprawie. I właśnie przy układaniu projektów ustaw narady międzyministerjalne i międzywydziałowe tworzą owo skomplikowane postępowanie administracyjne. Jest rzeczą wątpliwą, aby rozporządzenia, wydawane na mocy pełnomocnictw, skoro kuźnią ich będzie ta sama biurokracja, wad tych się ustrzegły.

Natomiast rząd, uzyskawszy wolną rękę, mógłby w drodze rozporządzeń załatwić takie sprawy, które są zupełnie dojrzałe, a których większość sejmowa nie jest zdolna uchwalić z obawy przed agitacją demagogiczną. Byłby to „słodki gwałt“, który powitany byłby nawet z ulgą przez tych, którzy z urzędu w imię „demokracji“, „zdobyczy społecznych“ i t. p. hasel muszą przeciwko odpowiednim projektom protestować. Ale na takie kroki zdobyć się może rząd, czujący za sobą poparcie silnej opinji, a nie oglądający się właśnie na hałaśliwą demagogję radykalną.

Rząd p. Bartla będzie musiał, chcąc uzdrowić gospodarkę państwową, pójść za wskazaniem, które głosili jego poprzednicy, gdyż chodzi tutaj nie o wynalazki, lecz o ustalone prawdy, na doświadczeniu oparte. Wyższość jego bynajmniej nie polega na wykonawcach, lecz na możliwym wyzwoleniu się od nacisku partyj i od interwencyj poszczególnych grup i pojedynczych postów, co groziło dotychczas stale zwichnięciem najlepszych projektów. Tylko, że ten rak, toczący parlamentarizm, nie wynika, jak się wciąż głosi, z istnienia stronnictw, a z ich słabości. Przejawia się on właśnie wszędzie tam, gdzie brak jest silnych, ideowych stronnictw, mogących wziąć odpowiedzialność za swoje rządy, a gdzie parlament rozbity jest na liczne drobne frakcje i klikki. Te do odpowiedzialności za losy państwa się nie poczuwają i tylko myślą o swoich interesach i zakulisowych wpływach. Wielkie stronnictwo, doszedłszy do władzy, ma dość siły, aby przeprowadzić swoje plany. Drobne, kłócące się grupy (jak w Polsce, Francji, dawniej we Włoszech), wysilają się na targi, szantaże, interwencje zakulisowe. A jednocześnie słabe rządy, dbające o utrzymanie się w tej niestałej równowadze, nie mają odwagi na przeciwstawienie się tej grze intryg, tym naciskom i wpływom i dzięki ich słabości wyhodowana została ta zabójcza metoda, niesłusznie zwana przerostem władzy ustawodawczej. Ale i jej może kres położyć tylko rząd, oparty o wielki prąd narodowego odrodzenia.

BOHDAN WASIUTYŃSKI

## P A N E U R O P A

**S**TARA, jak „wojujący z wojną“ ruch pacyfistyczny, jest idea „Stanów Zjednoczonych Europy“. Nieodrodne tej idei dziecię, dziedziczy po niej zasadniczą cechę dobrej lecz naiwnej i powierzchownej wiary. Gruntownie bowiem naiwna jest myśl mechanicznego przeszczepienia do naszej części świata form ustrojowych życia amerykańskiego.

Polega ta naiwność przedewszystkiem na powierzchownym pojęciu konstytucji amerykańskiej. Poszczególne stany ustawą z r. 1787 zrzekły się na rzecz unji władzy prawodawczej i wykonawczej we wszystkich materjach posiadających jakąkolwiek doniosłość polityczną. Tem samem *de facto* swą samoistność państwową straciły. Ge-

netycznie więc tylko i historycznie są Stany „związkiem państw“ w prawniczo-publicznym znaczeniu wyrazu. W rzeczywistości jest to państwo związkowe suwerenne tylko w swej „Unji“. Samodzielność jednostek związkowych sprowadzona została do autonomji administracyjnej, sądowniczej i częściowo (kodeks cywilny i karny) prawodawczej. Jej zakres może być każdego czasu zmodyfikowany uchwałą dwu izb Kongresu, zatwierdzoną przez większość legislatyw stanowych. Mimo pozorów federalizmu Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są więc państwem jednolitem, rządzone decentralistycznie o tyle, o ile to się interesom politycznym Unji nie sprzeciwia.



Wszystko to wykazuje niezbicie, że Stany Zjednoczone są państwem, nie zaś federacją. Nie od rzeczy będzie przytem przypomnieć, iż państwo jest społecznym związkiem przymusowym. Otóż w wojnie secesyjnej lat sześćdziesiątych przeprowadzony został dowód iż członkom tej rzekomo międzypaństwowej „unji“ wystąpić z niej nie wolno...

W dziejach powstania Stanów Zjednoczonych występuje jednak pewien moment który właśnie sprowadza „paneuropejczyków“ na manowce. To dążność unifikacyjna „stanów“ pierwotnie *od siebie nawzajem* niezależnych. Stąd bowiem pozorna analogja prowadzi w kierunku początkowania podobnych dążeń między państwami naszej części świata. Ta dążność była w Ameryce zjawiskiem żywiołowo naturalnem. Słabych liczebnie grup kolonistów rozproszonych na dziewiczym obszarze ogromnego kraju nie dzieliły żadne poważniejsze przedmioty sporu lub współzawodnictwa. Natomiast pociągała je ku solidarności: 1<sup>o</sup> rasa biała, wiara chrześcijańska, kultura pochodzenia europejskiego — przeciwstawne tubylcom indyjskim, 2<sup>o</sup> sąsiedztwo geograficzne — przeciwstawne metropolji angielskiej. W ogniu wojny o niezależność od starej zamorskiej ojczyzny i płynącego stamtąd fiskalnego ucisku dopełniła się unifikacja „stanów“ w państwo „związkowe“. Stało się ono jednolitem i nierozrwalnym nie tylko dzięki radykalnej konstytucyjnej formie zjednoczenia, lecz nadewszystko uczynił je takim w ciągu półtora wiekowego późniejszego bytowania najniezawodniejszy z cementów państwowo-twórczych: narodowość i kultura wspólna. Stany Zjednoczone są państwem zamieszkującego Amerykę odłamu narodu angielskiego.

\*

„Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmę babiniskie?“ — chciałoby się więc zawołać, słysząc znów odgrzewane pacyfistycznie kwilenia o „Stanach Zjednoczonych Europy“. Gdzie wzór dla takiej koncepcji? Gdzie precedens solidaryzacji międzypaństwowej i międzynarodowej wielkich mocarstw, liczących na dziesiątki milionów swą ludność, odrębną językiem i charakterem narodowym, jakością i stopniem rozwoju budowy społecznej; mocarstw rozdzielonych przez stare antagonizmy rasowe, głębokie konflikty interesów gospodarczych i dążeń zewnętrzno-politycznych?

Żaden dotąd pacyfista nie dał prostej odpowiedzi na to pytanie. Ale też przyznać trzeba, że wznowione hasło „Stanów Zjednoczonych Europy“ zmieniło charakter w porównaniu z wersją przedwojenną. Rzekomą analogją amerykańską operuje się obecnie stosunkowo mało. i Absurd zbyt silnie bije w oczy, by można się nim posługiwać wobec kogokolwiek poza zupełnie „maluczkiem duchem“. Zmieniono nawet sam dźwięk bojowego zawołania na „Paneuropę“.

Pacyfizm powojenny posiada już swoją postać organizacyjną, konkretną. Dokonał już swego pierwszego „twórczego“ dzieła w postaci Ligi Narodów. Jednak ta „materjalizacja ducha“ pacyfistycznego ściągnęła go tylko z manowców abstrakcyjnego nonsensu na inne. „Idealisci“ którzy pacyfizm nadal w tej jego konkretnej postaci biorą na serjo, rekrutują się obecnie przedewszystkiem z pośród narodów słabego charakteru, upatrujących w mrzonce wiecznego pokoju najłatwiejszy sposób obrony swych własnych państw. To są pacyfiści i „paneuropejczy“ najlepszej, choć zarazem nieco subiektywnej wiary. Różnią się od nich „wspóldeowcy“ z pośród „poszkodowanych przez wielką wojnę“. Ich miłość pokoju i zapał prozelityczny przeważnie zupełnie świadomie zmierza do b. realnego celu: naprzód rozbroić zwycięzców moralnie i materjalnie, zrównać ich stanowisko

ze stanowiskiem zwyciężonych, następnie zaś drogą nacisków gospodarczych i politycznych, oraz dezorientującej propagandy przeprowadzić pożądane zmiany w istniejącym stanie rzeczy. Pożądane są dla nich zmiany dwójakiego rodzaju: polityczne i gospodarcze. Lapidarnie określić można pierwsze jako chęć wzmocnienia Niemiec na ich wschodniej zwłaszcza granicy. Chodzi tu wprost o nabytki terytorjalne; w chwili obecnej w pierwszym rzędzie o t. zw. „anschluss“ Austrii do Rzeszy. bo co do zmian gospodarczych, to Anglja i Niemcy, jako państwa wybitnie eksportowe, dążą usilnie do wspólnego handlu na kontynencie europejskim. Oba te postulaty uzupełniają się wzajem, gdyż szerokie otwarcie wrót niemieckiej gospodarczej ekspansji na Wschód toruje drogę ich wpływowi politycznemu.

Przejdźmy wreszcie do najświeższych przejawów agitacji „paneuropejskiej“. Od czasu, gdy dążenia niemieckie do aneksji Austrii (taktycznie związane z ich wejściem do Ligi Narodów, oraz awanturami o miejsce w Radzie) doprowadziły genewskie „nadpaństwo“ nad brzeg przepaści, grożąc jego rozbięciem, — wspomnianą agitację zaczęto coraz silniej forsować. Jako punkt wyjścia użyto zρέcznie samego kryzysu w Lidze a także zastraszającego się ogólnoeuropejskiego przesilenia ekonomicznego. Wyjście Brazylii z Ligi Narodów jako też odbyte niedawno kongresy panamerykański i panazjatycki zrodziły mianowicie ideę *kontynentalnego rozczłonkowania* Ligi, względnie związków międzypaństwowych od siebie niezależnych: Panameryka, Panazja, Paneuropa. Jako najskuteczniejsze metody realizacji zaleca się zbliżenia celne. Jestto znana myśl austrijacka, którą podjęto na nowo. Oczywiście, w zasadzie b. uniwersalistycznie. Dąży się do ogólnoeuropejskiego wolnego handlu. Ponieważ jest to na razie nieosiągalne, przeto izby handlowe austriackie poruszyły na zjeździe w Paryżu międzynarodowej izby handlowej (znana poważna organizacja) projekt celno-handlowy *układów regionalnych* według politycznego precedensu paktów gwarancyjnych. Nie będę tu wchodził w szczegóły, zaznaczę tylko, że ten projekt, w zasadzie dziś pokrewny t. zw. „gospodarczej federacji dunajskiej“, przedstawiony został jako stadium przejściowe do coraz szerszych i ewentualnie ogólnoeuropejskich porozumień celnych. Międzynarodowa izba handlowa zainteresowała się projektem i poleciła zbadać go specjalnej komisji.

Co jednak najciekawsze, to, że wkrótce pobici Niemcy zgłosiły nieurzędownie swą ofertę pomocy finansowej dla Francji; prawie zaś równocześnie posłały do Wiednia swego naczelnego agitatora za przyłączeniem Austrii do Rzeszy, prezesa Reichstagu p. Loebe. Wygłosił on wcale prowokującą mowę, w której poraz drugi (podobnie jak w roku ubiegłym) podkreślił, że wejście Niemiec do Ligi Narodów pozostaje w ścisłej łączności z ich dążeniem do aneksji Austrii. Jako remedium dla sąsiadów, którzy się tego obawiają, zalecił właśnie... politykę wolno-handlową.

Szydło z worka wyłazi b. wyraźnie. Pisze się obecnie w prasie niemieckiej wiele o Paneuropie. Droga zaś do niej ma prowadzić przez... *Mittleuropeę*.

\*

Paneuropejska unja celna jest oczywiście taką samą mrzonką jak podobna unja prawno-państwowa. Pewne gospodarstwa narodowe duszące się w nadmiarze ludności i mogące ją wyżywić jedynie przez czynny bilans płatniczy, oparty na intensywnym eksporcie, mają zrozumiałe powody, by do niej dążyć. Mają też widoki, że pewien rezultat w kierunku złagodzenia protekcjonizmu osiągną. Warunek wstępny stanowi takie wzmocnienie



gospodarcze odbiorców, by po pierwsze mieli za co od zagranicy kupować, po drugie by ich własna produkcja zdolna była współzawodniczyć z obcą bez nadmiernej protekcji celnej. Nie od propagandy antiprotekcyjnej zaczynać przeto należy, lecz od finansowej pomocy, któraby słabszym ekonomicznie narodom ułatwiła odrodzenie i rozwój sił wytwórczych.

Wówczas naturalnym biegiem rzeczy państwa produkujące nadmiar produktów rolnych przy niedoborze przemysłowym łatwo się porozumiewają co do usunięcia barier celnych o ile one przeszkadzają wymianie tych nadwyżek i krycia tych niedoborów; toż samo oczywiście odnosi się do wymiany pewnych specjalnych kategorii naturalnych czy fabrycznych.

Nie trzeba jednak zapominać, że dla normalnie rozwiniętego i nieprzeludnionego obszaru gospodarczego zawsze wymiana międzynarodowa pozostanie czynnikiem wprawdzie ważnym, jednak raczej uzupełniającym w stosunku do zasady samowystarczalności.

Powtórne zbliżenia handlowe wiążą i uzależniają od siebie wzajemnie państwa, nie mogą przeto być przeprowadzane w abstrakcji od interesów i dążeń politycznych. O tem przedewszystkiem pamiętać należy, gdy się ma przed oczyma dowody, że inicjatorowie nowego ruchu prowadzą go celowo według własnej linii politycznej:

W interesie Polski, zarówno jak Niemiec, leży likwidacja wojny celnej między niemi. Interes jest obustronny i czysto gospodarczy. W interesie jednych *tylko* Niemiec, zarówno gospodarczym jak politycznym, leży *ich* zbliżenie celne z obszarem dunajskim. Podobnie w interesie jednostronnie polskim, przedewszystkiem politycznym, leży nasze z tym obszarem zbliżenie. O ile jest ono dla nas ekonomicznie jeszcze przedwczesne, tem niebezpieczniej przedstawia się współzawodnictwo w tym kierunku Niemiec. Tego ostatniego zaś tendencja polityczna: uzależnienie Południo-Wschodu Europy od Rzeszy — drogą okólną zmierza do takiegoż uzależnienia Polski.

Jakkolwiek by się tedy prasa niemiecka i austriacka rozpyływały obecnie nad ideą solidarności paneuropejskiej, jakkolwiek by się szczylił hr. Coudenhove-Calergi sukcesami na polu organizacji komitetów lokalnych ligi paneuropejskiej w Londynie, Paryżu, Brukseli i zwłaszcza w Berlinie, jakkolwiek by się interesującą zapowiadał październikowy kongres (we wrześniu mają być Niemcy przyjęte do Ligi) paneuropejski w Wiedniu, — to jednak my, Polacy (jako też Czesi, Jugosławianie i Włosi) pamiętać winniśmy przedewszystkiem, że Paneuropa jest daleka i niepewna, bliska zaś i bardzo dla nas groźna — *Mitteleuropa*.

Pod osłoną dymów pacyfistycznych rozwija się atak na Dunaj.

STANISŁAW SZCZUTOWSKI

## KILKA MYŚLI O ŻEROMSKIM I ŻEROMSzczyźNIE

### II

**S**ZTUKA Żeromskiego przesiąknięta jest filozofją, obciążoną balastem wielostronicowych dedukcyj i rozważań. Czemże jest tu filozofja, już nie ze względu na swój stosunek do sztuki, lecz wzięty sam w sobie, jako treść myślowa?

Filozofja Żeromskiego pod dwiema ukazuje się nam postaciami: jako ogólny pogląd na świat, jako ton, przechodzący przez wszystkie utwory Żeromskiego i jako zbiór też poszczególnych, dotyczących szeregu kwestyj moralnych, społecznych, ekonomicznych. Problematem centralnym dla Żeromskiego jest walka zła z dobrem w świecie, trudno jednak byłoby powiedzieć, jakie autor w tej sprawie zajmuje stanowisko, trudno dlatego, że naszego pisarza obchodzi owa walka nietyle jako zagadnienie do rozważania, ile jako bogate źródło wrzesań. Żeromski postępuje tu tak, jak lekarz, który zamiast leczyć pacjentkę, rozkochuje się w niej i żeni, porzucając medycynę. Walka zła z dobrem — to dla Żeromskiego przedewszystkiem patetyczny obraz, który pociąga go bogactwem swych powikłań. W interesie wzruszeniowości leży raczej to, aby problemat nie został rozwikłany — inaczej bowiem przybladłby pociągający swym niepokojem światłości obraz. — Ale znowu na tle takiego stosunku do zagadnienia rozwija się pewna samorzutnie powstała filozofja, tem ciekawsza dla badacza, że w przeciwieństwie do ogromnej większości systemów filozoficznych w ścisłym i „literackim“ tego słowa znaczeniu — płynie bezpośrednio z psychiki autora i krystalizuje się bez uprzedniego przepuszczenia przez filtry wpływów. Tę to filozofję postaram się w krótkim zarysie odtworzyć.

Dwa momenty zasadnicze wyróżnić można w psychice Żeromskiego: 1) olbrzymia wrażliwość na cierpienie, którego pełen jest świat i 2) zamiłowanie do biernych, lirycznych stanów duszy, niechętnych myśli o mobilizacji naszych sił i zasobów duchowych do

jakiejs określonej akcji, która nie pozostawiałaby już miejsca na żadne, choćby najskromniejsze *dolce far niente*.

Dla uprzytomnienia sobie dystansu, dzielącego Żeromskiego od pesymistów, wystarczy zestawić jego: „Ja śmierci nienawidzę“ oraz związany organicznie z tem wyznaniem splot zwierzeń osobistych, owiany duchem najtkliwszego umiłowania życia, a stanowiących treść prześlicznego poematu p. t. „Puszcza jodłowa“ — z końcowym zdaniem kapitalnego dokumentu pesymizmu, Schopenhauerowskiej „Welt als Wille und Vorstellung“: „... dla tych, których wola odwróciła swój zwykły kierunek i zanegowała siebie — niczem jest cały ten nasz, ten bardzo realny świat wraz z jego słońcami i drogami mlecznymi“. Tam człowiek posiada życie, chłonie je wszystkimi porami, radby zachować na wieki takim jakie jawiło się jego młodym oczom romantycznego włóczęgi i entuzjasty; tu — przecina twardo pasmo wrażeń, negując nawet to, co kocha — sztukę, która odtwarza według Schopenhauera, i daje rzeczy, bo i ona zakłada dualizm podmiotu i przedmiotu, a nie wie poczyniła życia — ostatecznie pragnie miłości.

Współdziałanie tych dwóch momentów ukształtowało filozofję, którą można nazwać filozofją użycia. Użycia pewnego rodzaju: ani epikurejskiego, ani pospolitego użycia zmysłów, lecz użycia emocjonalnego. Z punktu widzenia tej filozofji dobrem najwyższym jest silne wzruszenie. Najcenniejszym znowu rodzajem wzruszenia jest współczucie. Stąd pozorną niemożliwość zakwalifikowania filozofji Żeromskiego, jako filozofji użycia — zdolność współczucia, a więc altruizm (a altruizm gardzi użyciem — tak się naogół myśli) — stąd też jej pseudo pesymistyczny charakter: spólczuje się, a więc odczuwa się życie jako cierpienie, jako zło. Oba złudzenia ustępują, skoro tylko uświadomimy sobie, że współczucie pożądana nie, poszukiwana ma zawsze na widoku wzruszenie osoby odczuwającej, a więc jej swego rodzaju



użycie. Współczując w życiu, chce się, aby bliźni przestał cierpieć, ale pożądając współczucia, jako stanu wzruszeniowego, pragnie się cierpienia bliźniego, a gdy tego cierpienia niema — stwarza się je wysiłkiem wyobraźni. Na tem wzajemnem przeczeniu sobie: postawy życiowej człowieka i jego potrzeb ocjonalnych, wyrasta i rozwija się owo paradoksalne, zakochane w sobie współczucie, tak charakterystyczne dla autora „Zamieci“.

Wyżej powiedzianego nie należy rozumieć w tym sensie, iż Żeromskiego współczucie z cierpieniem przyrody samej — jest nieszczerze, „literackie“. Trudnoby znaleźć w literaturze coś mniej literackiego od tych płomienych stronic autora „Ludzi bezdomnych“, gdzie, zda się szarpie on własne swe serce, aby wydrzeć zeń jakiś szloch ostatni, który zabije lub zbawi. Ze znanych mi pisarzy u jednego Dostojewskiego spotkałem ten sam głos współczucia, wołający wprost z krwawiącego serca, głos zwierzchności, które jak z lochu, dobywa się z umęczonej duszy.

Współczucie Żeromskiego, nie będąc „literackim“, nie jest też jednak samorzutnym tylko odruchem wrażliwej duszy na widok cierpienia, — jest to współczucie premedytowane, kulturowane, będące celem dla siebie, szczytem, koroną życia. Żeromski kocha bardziej niż człowieka i naturę — samo współczucie. Życia nie neguje — ono mu jest potrzebne ze wszystkimi jego okropnościami jako obraz wzbudzający litość. Skoro wielkie współczucie jest osiągnięte — wszystko jest osiągnięte, oto jak czuje Żeromski. I czując tak, autor układa kampanję najszerzej eksploatacji współczucia. Widoczne to jest w takim dobieraniu i grupowaniu sytuacji powieściowych, które szachuje bohaterów w jakimś położeniu zgoła beznadziejnym, a przeto otwierającym nieskończone perspektywy litości. Wyjście z tych oparów uczuciowości — jest u autora „Walki z szatanem“ wyjściem tylko pozornym. W uczuciu Żeromskiego spełniony obowiązek nie zwycięża zła rozsianego w świecie, mocą i jasnością ducha, raczej ujawnia swą tragiczną niemoc wobec zła. Konstruując sobie w ten sposób obraz świata, dogadza ją uczuciowym dyspozycjom autora, dochodzi się w konsekwencji do rezygnacji z czynu, ale rezygnacji w stylu niepospolitym, przerastającym nieskończenie wszelką „literacką“ melancholijność. Rezygnacja ta nie jest jednak ostatniem słowem Żeromskiego, jest raczej czemś, co pragnąłby przewyciężyć. Przewyciężenie rzetelne jedną może iść drogą: człowiek musi znaleźć w sobie dość sił, aby przedrzeć się przez pociągającą mimo grozy mękę współczucia i zrobić jeszcze jeden krok dalej, ku czynowi, rodzącemu się z najgłębszych potrzeb duszy, zwyciężającemu cierpienie, mającemu odwagę tworzenia w świecie, którego okropność serce przemierzyło.

Ale Żeromski tą drogą nie idzie. Cierpienie zachowuje dla siebie, czyni zeń autonomiczną prowincję wzruszeń, którą wciąż odwiedza, aby sycić się przepychem gromadzonych tam bogactw. Nie zapomina jednak o czynie. Spiętrza pośpiesznie masę erudycji, retoryki, patosu, szczerą ręką obdarza ludzkość jakimś mniej więcej z księżycy spadłym szczęściem, wynajduje ukonienienia natychmiastowe, podarowane jakby, a nie zdobyte, o tyle cudowne, aby wzruszały i o tyle realne, aby w nie można było uwierzyć — rozbija ten cały materiał na parę tekturowych djalogów, albo wprost każe nam czytać jakąś siedmiomilową rozprawę — i daje do zrozumienia, że porachunki z nakazem czynu są załatwione. W istocie ten manewr jest wciąż powtarzającym się upadkiem ducha, tem cięższym, że upozowanym na ideowość.

Że to, co mówię, nie jest dowolną konstrukcją psychologiczną, lecz stwierdzeniem rzeczywistego stanu rzeczy — nietrudno się przekonać. Wystarczy na to przeczytać którąkolwiek z powieści Żeromskiego. Wszędzie uderza ten sam schemat załatwiania się z ludźmi i ideami: ludzie giną w nędzy moralnej lub fizycznej, jako wyrodkowie albo ofiary — a idee niezależnie od tamtej historii robią swego rodzaju karierę. Zawsze znajdzie się jakiś Bodzanta, który zresztą ulegnie pokusom jakiejś Ewy), mający w zanadrzu zbawienny projekt — lekarstwo na bóle ludzkości, jakiś Nienaski, ginący ze zbrodniczej ręki, a jednocześnie będący istną skarbnicą wybawicielskich pomysłów społeczno-ekonomicznych. To, co jest żywe, ludzkie, realne — spycha się w przepaść — na ostodę daje się sentymentalną retorykę.

Ta retoryka, będąca nieodłącznym czynnikiem każdego większego utworu autora „Walki z szatanem“ stanowiąca dziedzinę zamkniętą o rysach wyraźnych, mogąca służyć jako znak rozpoznawczy dzieła naszego pisarza, utrwała się w pamięci czytelnika jako zespół też naładowanych erudycją i nieprzekonywujących — dających w sumie twór, który w przeciwstawieniu do przyrodzonej filozofii Żeromskiego, noszącej, prawda, w sobie zarodki śmierci, głoszącej zagładę w morzu zmobilizowanego świata emocyj, ale mimo wszystko wielkiej — nazwałby można jego małą filozofją. Pierwsza z tych filozofij przejmuje grozą — druga wzbudza żal do autora, spychającego siebie dobrowolnie poniżej przeciętności.

Tkwi tu niewątpliwie najmniej wartościowy element twórczości Żeromskiego i jednocześnie najbardziej sprzyjający rozrostowi jego popularności.

Poznajmy bliżej motywy tej popularności. Da nam to możliwość odpowiedzenia na trzecie i ostatnie pytanie postawione w tej pracy.

\* \* \*

Językiem Żeromskiego zajmowała się nieraz krytyka. Ale jej analizy dotyczyły przeważnie formalnej strony tego języka. Mówiono dużo o „oryginalności“, „poprawności“ i „niepoprawności“ stylu Żeromskiego, rozważano język jego utworów bądź ze stanowiska estetycznego, bądź szkolarsko-stylistycznego, ale zawsze jako zjawisko zamknięte, jako produkt jednostki twórczej, niezależnie od możliwych związków z usposobieniami i poglądami grup społecznych. Zaniedbanie to, jak mniemam, nie wyszło na dobre krytyce: uniemożliwiło jej poznanie wszystkich motywów popularności Żeromskiego, wszystkich związków pisarza ze społeczeństwem.

Żeromski nie należy do pisarzy, wypowiadających się w t. z. języku literackim, to znaczy w języku, który ustalił się w drodze tradycji pisarskich, bez wpływu lub z ograniczonym wpływem ze strony języka potocznego. Autor „Przedwiośnia“ czerpie pełnemi garściami ze spichrza mowy potocznej. Świat „frajerów“, „facetów“, „sztubaków“ i „Pitraszonych kolacyj“ doczekał się fotela akademickiego dzięki Żeromskiemu.

Język, którym pisze Żeromski, jest to język masy inteligentkiej. Nie ulega wątpliwości, że ów podniosłe kpiarski, błyskotliwy, nonszalancki język tłumy inteligentkiego ma dużą plastykę i że jest materiałem, godnym planowej, z rezerwą prowadzonej eksploatacji literackiej. Nie myślę więc przeczyć temu, że dla odmalowania figur i sytuacji, które Żeromskiego pociągają — ta żywa, na gorąco schwytna gwara jest dobrem, choć nie jedynym, narzędziem. Żeromski — artysta jest tu bez zarzutu: odkrył nowe źródło stylu i wyzyskał je po mistrzowsku.

Ale styl, choć sam jest faktem tylko estetycznym, jednak powstaje przy współdziałaniu pobudek pozastetycznych, moralnych, ideowych.



Styl powołuje do życia myśli, uczucia i nastroje, które panują nad psychiką człowieka, które na niej ciąży niejako, napraszając się wyrazu zewnętrznego. Dlatego to styl odsłania nam rzeczywistość myślową i moralną jego twórcy (lub twórców — grupy społecznej — w wyższym jeszcze stopniu, bo tam produkcja stylu odbywa się zupełnie samorzutnie, podświadomie) dlatego mówić możemy o „duchu stylu“.

Jakż jest duch stylu masy inteligenckiej?

Jest to duch ironji wobec t. zw. życia na serjo. Ale ironja nie jest tu czysta, zimna, chłuszcząca. Przeciwnie — sentymentalna, gorąco wzruszona. Do gwary inteligenckiej wchodzi nietylko cyniczny „cwaniak“, bezlitośnie „nabrany“ „frajer“, lekceważąco traktowany „facet“. Roi tu się od wszelakich „bidul“ i „biduś“, spotyka się tu różne „sfatygowane nożyska“ i „wyciapane spodeńki“. Wszystkie te wyrażenia, noszące jeszcze na sobie piętno proletarjackiego pochodzenia, umocniwszy się w słowniku inteligenckim wytworzyły styl nowy, nie pokrywający się ani z zimno - kpiarskim stylem dna miejskiego, ani z poważnie - uczuciowym stylem wiejskiego ludu.

Styl ten kpi płaczkliwie i płacze kpiąc; napada poto, aby móc żałować napadniętego.

Siłą tego stylu jest żalność — zmysłowa, zapamiętała, fanatyczna. Nikt inny jak właśnie Żeromski wyzyskał tę siłę i rozwinął ją do rozmiarów istotnie potężnych

Klasy społeczne mają swoje „ogólne poglądy“, swój klasowy „system wartości“, słowem swoją filozofję. Niestety nie jest ona explicite nigdzie sformułowana; chcąc ją poznać, trzeba wyłamać elementy jej, próbować wiązać je w system. Język, jako kreacja naiwna nie może być sfałszowany. I jeśli ktoś przyjął język pewnej klasy, jeśli żył się z tym językiem i tworzy w nim — daje tem mocniejsze świadectwo swej „prawomyślności“ klasowej, niż gdyby był najoficjalniejszym orędownikiem najuroczyściej sformułowanych „ideałów klasowych“ Żeromski — mistrz języka polskiej masy inteligenckiej jest stokroć wymowniejszym inteligentem, niż Żeromski ideolog.

Możnaby przeciw temu zaoponować, wskazując różne inne próby tworzenia w innych gwarach polskich, podejmowane przez Żeromskiego. Zarzut będzie jednak czysto formalny: czyż nie dość wyraźna zachodzi różnica między improwizowanym stylem „Wiatru od morza“, a stylem którejkolwiek ze społecznych powieści Żeromskiego? Czyż nie jest tu widoczny stosunek eksperymentu do osobistego zwierzenia!

Nie na stylu kończy się pokrewieństwo między Żeromskim a polską masą inteligencką; wysledzić je można w swoistych dyspozycjach uczuciowych i poglądach rozpowszechnionych w tej masie, a dochodzących do głosu w twórczości Żeromskiego.

JAN EMIL SKIWSKI

## OSTATNIE DNI KASPROWICZA

**W** NUMERZE 15 z r. 1925 „Myśli Narodowej“ podaliśmy główne daty z życia Jana Kasprowicza. Do życiorysu dołączyliśmy opis domu na Harendzie w Zakopanem, gdzie właśnie zmarł poeta. W tym numerze była biblijografia jego dzieł.

W tradycjach domu Kasprowiczków w Szymborzu pozostała pamięć urodzin Jana 12 grudnia 1860 r. Był to poród bardzo ciężki. Przed paru laty słyszeliśmy opowiadanie siostry Kasprowicza o tem, co wiedziała od matki, jak długo trwał poród i jakich cierpień matczynych kosztował. Powodem były duże rozmiary dziecka. W pierwszej części „Marchołta“, który wiele wyświeśla z tego, co sam Kasprowicz o sobie myślał, narodziny dziecka są początkiem jego autobiografji. W poemacie nastąpiło (z potrzeby przeciwstawienia urodzinom śmierci) śmierć matki. Tu matka ocalała. W chwili narodzin Marchołta słyhać śpiew aniołów, właśnie ojciec wyszedł od matki z komory i rozmawiał z gośćmi:—Jest.. -Nareszcie.—Ino bardzo źle niewieście...—On czy ona? A ojciec odpowiada: Walny zbójca, tęgi glon. Babka (akuszerka) uniosła dziecko.—A czerwony niby ćwikła.—Tęgi, gruby, okazały, będzie pełen wielkiej chwały...—A w wnętrznościach co za siła! ledwie sobie rąk domyła...—Sprośny młodzian, wielce sprośny!—Będzie w świecie bardzo głośny.—Jednem słowem tęgi chłop to jest niby żyta snop. Ino kto go młócić będzie?—Istny Marchołt“!

A potem przeczytajmy ostatnie sceny tego wspaniałego poematu gdzie, Marchołt umiera: jego rozmowy z chórem braci pogrzebowych, których wypędza, jego fantazje o walce Jakóba z aniołem, jego walkę z szatanem (Faun-Pan), który go wreszcie powalił na ziemię. Poeta widział w wyobraźni proces śmierci, jako zmaganie się woli życia z koniecznością. Jest to jedna z najpiękniejszych kart w poezji polskiej.

Śmierć Kasprowicza w rzeczywistości, a możemy o niej mówić tylko z zewnętrznej obserwacji jako o procesie fi-

zycznym, była tak ciężka, jak narodziny. Wydierała go ona z objęć życia właściwie od r. 1924, wielokrotnie zachodziły pozory końca. Zwłaszcza od marca tego roku ataki sercowe robiły wrażenie zęciana się śmierci nad nim. W marcu było już tak źle, że uznał potrzebę przyjęcia ostatnich sakramentów. Wielki spowiednik świata spełnił spowiedź z pokorą i czekał końca ze spokojem, nawet ze słodyczą. Przed kilku tygodniami prosił żonę, aby zatelegrafowała do Lwowa do Uniwersytetu, aby mu przysłano jego togę profesorską. Tłumaczył, że może się rychło przydać i że mniej kłopotu będzie z togą, niż z odziewaniem go do trumny w surdut. Widzimy i to, że wielki poeta cenł wysoko swoje stanowisko profesorskie. W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia atak zaczął się o godz. 2-ej i trwał 8 godzin. W wielkich mękach dusząc się, poczerniały, cierpiał. Czasami twarz przybierała wyraz płaczącego dziecka. Wreszcie, gdy po odpowiednich zabiegach atak minął, rozejrzał się, jak ze snu, i wyszeptał: Ach jaki żal, jaki głęboki żal. Na pytanie córki, czego żal, odpowiedział tylko, zamykając oczy, ruchem ręki w górę. Zdawało się się, że niebezpieczeństwo na dłużej minęło. Już oddawna w rozmowach z żoną bezustannie wracał do tematu śmierci, mówiąc o niej tak spokojnie, jak o wycieczce. W ostatnich dniach żartował z siebie rymem w czterowerszu, który żona zapisała.

Choroba rozwinęła się na tle cukrzycy. W r. 1924 we Lwowie dołączył się częściowy paraliż, który go obezwładnił. Pielęgnowanie chorego było cudotwórczem dziełem żony. W jednym z utworów w zbiorze „Mój Świat“ poświęcił poeta żonie wiersz p. t. „Anioł“. Drukowaliśmy go w Myśli Narodowej. Ożeniony był powtórnie z p. Marią Buninówną. Była ona też w tych latach współpracowniczką jego w pisaniu. Zaledwie notatki kreślił ołówkiem, komponując. Żona odtwarzała wiersz z jego pomocą. Przewodziła też przez szereg lat pamiętnik literacki, który może mieć znaczenie pierwszorzędne, jako materiał do psychologii poety.



# PSYCHIKA KASPROWICZA

Szkic poniższy, skreślony na użytek miesięcznika rzymskiego „*Rivista di Letterature Slave*” ukazał się tam w zesz. lipcowym. Podaję go tutaj w skróceniu w związku ze śmiercią poety.

**C**ZILI Jana Kasprowicza już przed 30 laty znawcy wielkiej poezji. Ale i dzisiaj tylko dzięki autorytetowi znawców ogół polski uważa go za największego z poetów. Kasprowicz nie może być popularny, jest bowiem na swój czas za głęboki. Krytyce włoskiej znany będzie częściowo z przekładów niektórych poezji, teraz dokonywanych. Nie widzę możliwości w krótkim szkicu powiedzieć o poecie wszystkiego tym, którzy nie czytali jego dzieł, a te dzieła objęłyby dzisiaj 20 tomów łącznie z przekładami.

Kasprowicz nie jest Rzymowi ani obcy, ani daleki. Nietylko dlatego, że sam dobrze zna Włochy, ich sztukę, literaturę i wino, że dzieła autorów włoskich przekładał, ale przede wszystkim dlatego, że należy wraz z Polską do cywilizacji łacińskiej i godnie ją reprezentuje.

Zanim nadeszły do Polski wpływy cywilizacyjne w dziedzinie duchowej przez kościół Rzymski, z Rzymu dochodziła już do Polski znacznie wcześniej, bo przed dwoma tysiącami lat kultura materialna. W czasach kiedy imperjum rzymskie docierało do Dunaju i dążyło dalej ku ekspansji, kupcy rzymscy potrafili znaleźć drogę przez nasze ziemie do Wisły i do morza Bałtyckiego. Nad jeziorem Gopłem, tam właśnie skąd pochodzi Kasprowicz, archeolodzy znaleźli w XIX wieku około 2000 monet rzymskich. Kupcy rzymscy dążyli do morza po bursztyn przywozili zaś wyroby metalowe, które zmieniły styl znanego dotąd na tej ziemi sprzętu. W ceramice styl ten pozostał u ludu dotąd. Pliniusz w swojej „*Historia naturalis*” opisuje podróż takiego kupca z Carnutum nad Dunajem, dokonaną systemem rzeczonym na Gopło do Wisły i Bałtyku. Wspominam o tem dla tego, żeby uprzytomnić, jak starodawne jest plemię słowiańskie, które to miejsce zamieszkuje. Archeolodzy nie znaleźli dowodów, aby lud nad jeziorem Gopłem ulegał najazdowi germańskiemu i rugom. Można mniemać, że zachował się on w czystości słowiańskiej i nie zmienił zajęć rolniczych od trzech tysięcy lat.

Tutaj nad Gopłem w chacie niezamożnego rolnika, proletariusza, urodził się Kasprowicz w r. 1860.

\*

Ziemia Kasprowicza (Kujawy) jest kolebką państwa polskiego. Dotąd nad jeziorem w miasteczku Kruszwicy stoi wieża, o której legenda niesie, że w czasach przedhistorycznych należała do księcia Popiela, zjedzonego przez myszy. Siedzibą założonej wówczas dynastji Piastów było leżące w pobliżu Gopła miasto Gniezno (Kneźno, Kneź — książe), gdzie leżą zwłoki św. Wojciecha, który umęczony był przez pogan podczas szerzenia chrześcijaństwa.

Przodkowie Kasprowicza od tysiąca bezmała lat pozostają w kulturze religii rzymskiej, wiernie jej oddani, i zawdzięczają jej swój dzisiejszy typ duchowy.

W Kasprowiczu zbudził się poeta już w szkole średniej po przeczytaniu kilku dzieł poetów romantycznych (Mickiewicz, Słowacki). Na ziemiach zabranych przez Prusy nie było dotąd atmosfery sprzyjającej poezji. Jest to charakterystyczne, że wielka poezja polska XIX w. powstała w zaborze rosyjskim, na wchodzie Polski (Wilno), gdzie warunki życia były prostsze, gdzie nie było tak wytężonej walki ekonomicznej, jak na zachodzie.

Kasprowicz był pierwszym wielkiej miary poetą ziem zachodnich i pierwszym wogóle poetą z ludu. Jest pierwszym poetą Polski nowożytnej w zmienionych warunkach społecznych.

Cywilizacja polska tworzona była dotąd przez szlachtę. W drugiej połowie XIX w. lud rolny, dotąd niewolony, odzyskał ziemię na własność i stał się obywatel. Była to wielka przemiana, zaledwie przeczuwana przez romantyzm. Lud ten już w drugim pokoleniu zaczął odgrywać rolę czynną w życiu społeczeństwa. Przemiana ta wyraziła się w poezji przewrotem, który na Kasprowiczu najlepiej można ocenić. Romantycy byli szlachtą, myśląc kategoriemi polityczno-historycznymi. Wszystkie natchnienia czerpali z uczuć patriotycznych, jako obywatele dążący do niepodległości państwa, wspominający walki. Ta myśl polityczna tak głęboko ich przejmowała, że po nieudanym powstaniu 1830 przenieśli ją na religijny ruch mesjaniczny, szukający przez niebo rozwiązania sprawy polskiej i czyniący z Polski Chrystusa narodów.

Kasprowicz zapalił swoją poezję od książek romantyków, których w szkole poznał, ale paliła się w nim treść już inna. Zapaliły się głębsze pokłady starej kultury ludowej. Bezpośredniej tradycji walk orężnych z Rosją mieć nie mógł; nie paliły się w nim przeżycia treści historyczno-politycznej, bo ich nie miał lud, który politycznej cywilizacji nie tworzył. Poezja ogarnęła w nim głębsze podłoże — moralne.

W Kasprowiczu widzimy, jak odbywa się głęboka przemiana ducha twórczego narodu pod wpływem zmienionych warunków socjalnych, gdy przypląwa z dołu nowy pierwiastek.

Patrząc z tego stanowiska na poezję Kasprowicza, możemy podziwiać geniusz rasy polskiej, mającej w masach ludu wiejskiego swój główny pień. Kasprowicz — to jedno z najbardziej interesujących w dziejach poezji wyjawień ducha. Wypowiedział się przez niego człowiek bez metryki historycznej; człowiek z ludu, sposobujący się dopiero do czynnej w dziejach roli. Kasprowicz jednak wystawił temu człowiekowi z ludu świadectwo głębokiej kultury duchowej, w niczem nie sprzecznym z tą, którą wyjawiała w czasach cywilizacji szlacheckiej wielka poezja polska w wieku XIX i XVI.

Siła wybuchowa talentu Kasprowicza była tak wielka, że przebił nią twardą skorupę kultury niemieckiej, którą tłumiono duchowo życie Polski. Z dużemi trudnościami Kasprowicz ukończył szkoły, studjował na uniwersytetach niemieckich filozofję, nauki społeczne, literaturę. (W tych czasach był uwięziony za spiskowanie patriotyczne przeciwko Niemcom) O studjach jego piszę dlatego, aby wskazać, jak dalece uzbroidł się sam duchowo do swego powołania. Wiele czytał, wiele podróżował. Stał się doskonałym znawcą języków i literatur klasycznych. Przełożył dzieła Ajschyla i Eurypidesa, wiele dzieł angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich. Szereg lat był we Lwowie na uniwersytecie profesorem literatury porównawczej (obecnie na emeryturze), jest członkiem Akademji Umiejętności w Krakowie.

Poezję Kasprowicza nazywają żywiolową. Istotnie robi wrażenie wybuchu wulkanicznego działaniem jakie-



goś wewnętrznego ognia. W lawie rozpoznajemy bogaty kruszec, z głębi starej kultury wyrzucony. Ale Kasprowicz jest panem żywiołu właśnie dzięki swemu gruntownemu wykształceniu na wysokim poziomie wiedzy i filozofji. Kasprowicz jest żywiołowym dlatego, że tworzy z musu wewnętrznego. Poezja nie jest jego zawodem literackim, lecz losem życia, koniecznością. Wypisuje duszę swoją z organicznej potrzeby. Jego dzieła ułożone chronologicznie są jednym tworem, dziejami jego ducha, podzielonymi na rozdziały okresów. Całość jednak i każda jej cząstka jest dziełem doskonałej świadomości artystycznej człowieka wysokiej kultury umysłowej osobistej.

\* \* \*

Nie będę — jak mówiłem już — usiłował wyklądać czytelnikom treści literackiej dzieł Kasprowicza. Przypuszczam, że krytykę włoską może interesować pogląd pisarza polskiego na tajemnicę psychologiczną twórczości lirycznej, którą reprezentuje Kasprowicz.

Liryka porusza całą istotność poety tej miary, tworzącego z wewnętrznego musu. Poeta - liryk tej wyjątkowej głębi, to niesłychanie interesujący dla psychologa eksperyment, dokonany przy największym poruszeniu i rozpięciu duszy.

Na takim zjawisku skorygować można błędy w poglądach, jakoby poezja łączyła się z życiem jedynie przez osobisty udział w tem życiu poety. Połączenie to jest już dokonane w głębinach podświadomości, z których poeta wyrasta, a które są dziedziczone, jako odwieczne dyspozycje psychiczne. Będą one tem głębsze, im bardziej jednorodny jest typ czynności duchowych w przodkach. Lud z którego się rodzi Kasprowicz, czysty w swym typie etnicznym, przez długie szeregi pokoleń wykonywał tę samą pracę duchową w jednakich warunkach przyrody i pracy. W owym kruszcu, który wyłania poezja Kasprowicza, widzimy nie jego osobiste przeżycia, lecz pierwiastki odwiecznego kultu ziemi i słońca, grobu i Boga, pracy i cnót z religijnem uświęceniem sumienia, jako sędziego Dobra i Zła. Święta Ziemia i grób, przez który się wchodzi, jakby w przeszłość za duchami przodków aż do prapoczątku, kiedy człowiek był nie oddzielony od wszechstworzenia, a z drugiej strony słońce i Bóg, jako punkt najwyższego wlotu aż do zlania się z absolutem — to zasadniczy schemat osi metafizycznej, zmysłowo zaznaczający się w wyobraźni Kasprowicza. A pośrodku — sumienie.

W Kasprowiczu przyszedł do jasnovidzenia rolnik, przystosowany do ziemi, jak tam nad Gopłem, płaskiej zupełnie, dającej rozległy widnokrąg, za który długo zachodzi słońce, zapalając zorze, do ziemi przytem średnio urodzajnej, wymagającej regularnej pracy. Kult słońca któremu człowiek wszystko zawdzięcza był ważnym czynnikiem uduchownienia, ale nie małym był i stosunek do ducha zmarłych, których tu palono. A ten obyczaj nie pozostaje bez wpływu na rozwój pojęć o odrębności świata duchowego.

To jednak, że Kasprowicz te bogactwa w sobie miał, nie robi go przez to samo poetą twórczym, Siłą jego twórczą jest to, że posiada w wielkim stopniu rozwinięty zmysł wewnętrzny wyczuwania swoich stanów psychicznych w pokładach podświadomości, zmysł spotęgowany i zaostrozony przez ukształcenie inteligencji i świadomości.

Kasprowicz — trzeba dodać — jest człowiekiem niepospolitej bujności fizycznej z bogato rozwiniętym życiem zmysłów. I ten zmysł wewnętrzny pozostaje w proporcji do działania zmysłów zewnętrznych. Z pism jego widać, że przy poruszaniu twórczym wyobraźnia jego

wszystkich zmysłów budzi się równomiernie i podsuwa materiał jego świadomości artystycznej w pewnej kolejności. Mianowicie Kasprowicz do obrazu swego widzenia z palety swej wyobraźni bierze naprzód to, co mu podsunął zmysł wzroku, potem słuchu, ruchu, dotyku, nie pomija węchu i smaku. Potem przechodzi na odczucia wewnętrzne, cenestetyczne. Porusza się w nim wtedy centralnie cały aparat duchowy odczuć, przenosi się na wyobraźnię popędów, porywając człowieka moralnego i społecznego. Tutaj dopiero następuje wybuch liryczny typu prometejskiego i dramatycznego.

Zachodzi pytanie, w jaki sposób te poczucia zmysłowe zewnętrzne organizują się centralnie tak, że zdolne są poruszyć całą istotność duchową i dać kierunek uczuciom człowieka moralnego. Jest jakaś — mówiąc obrazowo — oś, koło której organizują się te poruszenia. Kierunek tej osi wynika ze stosunku, jaki umysł poety zajmuje względem swoich stanów podświadomych, które w swoim podłożu są niczem innym jak pamięcią organiczną, zbiorem dyspozycji psychicznych pochodzenia dziedzicznego.

Siłą organizacyjną tego aparatu przeżyć poetyckich jest u Kasprowicza ów zaznaczony wyżej zmysł wewnętrzny pamięci organicznej, nadającej kierunek całemu układowi. Jest to ten zmysł, który tworzy w duszy muzykę, który z odczuć nawet przestrzennych wytwarza organizowaną w duszy harmonję. Tu leży tajemnica liryki wogóle. Kasprowicz wyraziściej, niż którykolwiek inny poeta, uwydatnił, że rolę decydującą w liryce odgrywa ów zmysł pamięci, ów zmysł sięgania w podświadome, ustrojowe bogactwa duszy.

Świadomość poety gardzi przeżyciami najświeższymi, aktualnością. Bierze z nich asumpt, ale szuka ich wartości powszechniejszej przez łączenie z innymi, głębszymi, przez szukanie dla nich typu. I cofa się z nimi w siebie coraz dalej w to, co dawniej przeżył, aż przychodzi kres, kiedy już świadomość nie może materiału pamięciowego organizować w kształty, jeno zamienia się w nastroj, wyczuwa w głębi perspektywę przeżyć podobnych, perspektywę nieskończoności, która wiedzie jego wyobraźnię poza byt, do jakiegoś pra-początku, do pra-bytu, poza-bytu w kraje metafizyczne. Każdy dobry poeta osadzony jest na tej osi metafizycznej. Kasprowicz wydłużył ją i przeprowadził przez środek swojej twórczości w sposób manifestacyjny.

U Słowian bardzo wybitnym rysem psychicznym jest stan zwany tęsknotą. Gdzieindziej bywa on zatarty trybem intelektualistycznego myślenia. Istnieje on jednak wszędzie potencjalnie, a jest to właśnie ów moment, gdy świadomość, zwracająca się do wewnątrz nie znajduje już w pamięci nic do odtworzenia postaciowego i zamienia się w stan nastrojowo-uczuciowy pożądania czy ciągnięcia do owego poza kresem doświadczeń pra-bytu. Stan ten jest dyspozycją idealizacji. Tu bodaj jest źródło poczucia metafizycznych, wogóle zaś sięganie w przeżycie osobiste, czy historyczne jest źródłem poetyckiej idealizacji, nawet źródłem poczucia piękna. Tam w głębi duszy rodzi się poeta i wszelki artysta; tam rodzi się pragnienie ideału wogóle, jako bodźca życia moralnego. Tutaj już sztuka wiąże się z życiem.

Zarówno w sztuce, jak w życiu, te stany idealizacyjne przerzucają się na nerwy ruchu, na popędy i na ich wyobraźnię i wydłużają ową wyczułą oś metafizyczną przed człowiekiem, w przyszłość, w cel życia i twórczości. Kasprowicz na swoim niezwykle silnym aparacie psychicznym przez przyrządek powiększający swoich poezyj pozwolił nam przyrządek się tej tajemnicy psychologicznej, w jaki sposób człowiek urasta ponad zmysły przez tę operację na osi metafizycznej i jakie zaburzenia przecho-



dzi jego ustrój moralny, gdy silniejszy od rozumu mus wewnątrz widzenia poetyckiego przewartościowuje przeżycia osobiste na miarę rzeczy wiecznych.

\*

W każdym z cyklów swojej twórczości — czy piosenkach, trącających prymitywem, czy w hymnach owysockim napięciu dramatycznym — wszędzie rysem głównym jego usposobień jest dążenie odśrodkowe od swojego JA do wielkiego NIE JA, które jest resztą świata i absolutem. Z pojęciem JA samolubnego wiąże się ograniczoność, skończoność, zmysłowość i grzech. Przez miłość świata poeta dochodzi do potężnych natchnień prometejskich, porywa się do buntu przeciwko prawu stworzenia, ale wnet upokarza się przed Bogiem, który karze pychę i w nizinie cierpi za siebie i za ludzi. Na ziemi widzi cień wielkiego Krzyża i sam doznaje uczuć rozpięcia. Jakaś siła daje mu lot strzelisty do zenitu, a druga, wyznaczająca służbę na rzecz życia, przekreśla poetę w kształt krzyża. Najtypowszy dla tej liryki poemat — to przepiękny dramat Kasprowicza „Na Wzgórzu Śmierci“, wyobrażający symboliczne znaczenie dla życia Golgoty.

Pierwiastek dramatyczny jest zasadą liryki Kasprowicza. Wynika on z owej dyalektyki przeciwstawnej w duszy między JA i NIE JA, między skończonością i nieskończonością, Dobrem i Złem, Bogiem i szatanem, Rajem i Piełem. Kasprowicz pragnie Życia, jak żaden

z poetów, a gdy wpada w wątplenie, wzywa śmierci jako zbawicielki z taką dozą szczerości, jakiej nie spotykamy u innych poetów. Grób jest dla niego punktem, od którego zaczyna się nowe życie.

Cykle dzieł Kasprowicza odpowiadają temu procesowi psychologicznemu, który ukazałem wyżej w schemacie typowej jego pieśni lirycznej. A każdy okres poeta zamyka dziełem dramatycznym, w którym personifikuje elementy własnej duszy. Pierwszy okres czysto realistyczny, poświęcony studjom nad życiem ludu, jest tem, co w poszczególnym obrazie jego daje materiał zebrany przez zmysły zewnętrzne. Jest to okres poznawania obiektywnego świata. Potem następuje okres twórczości, w której wyłania się osobistość poety, aż do poczucia prometeuszowego. Ten okres, nastawiający poetę na ową oś metafizyczną, zakończył się wybuchem dramatycznym w jego hymnach, zatytułowanych słusznie „Ginącemu Światu“, takiego bowiem kataklizmu robiły wrażenie. To był najwyższy wzlot poety. Nastąpiło potem uspokojenie. Następne utwory coraz bliższe rezygnacji, popłynęły, jak rzeka, balladowo-epicznym i rzeźnym liryzmem, aż wreszcie doszły w ostatnim dziele „Mój Świat“ do prymitywu. W tych drobnych utworach rozperła się wyobraźnia Kasprowicza po świecie, jak rosa. W każdym utworze, jak w kropli rosy, odbija się świat, a genjusz pełen mądrości życia dobywa z nich błyski tęczy.

ZYGMUNT WASILEWSKI

## Z „KSIĘGI UBOGICH“

Narazie, mówiący prawdę,  
Nie palę się całkiem do śmierci,  
Przyjdzie tu sama tą drogą,  
Albo po wąskiej tej perci.

Całkiem też ludzi rozumiem,  
Krzyczących, że wszystko im jedno,  
Jaki ich rydel oklepie,  
Gdzie zgnije śmiertelne ich sedno.

Ale, że umrzeć raz trzeba,  
A marzyć jest wolno każdemu,  
Więc mam i ja prośbę w sprawie  
Ostatecznego Eremu.

Do was się zwracam najbliżsi,  
I do was, cni przyjaciele,  
Byście z tym śmiesznym zewłokiem,  
Nie mieli zachodów zbyt wiele.

Na chłopską połóżcie furę,  
W cztery schowawszy go deski,  
Niech w takim zajeżdża tryumfie  
Ten pomiot chuci niebieskiej.

Jubilat ciężkich lat życia,  
Co swą i cudzą niedolę  
Przetrawiał, niech w takim zbytku  
Na to zajeżdża pole.

Bo tutaj, na tem pustkowiu,  
Gdziem nieraz, dumając o świecie  
W poranki się błakał rosiste,  
Głęboki mi dół wykopiecie.

Albo, jeżeli już łaska,  
Wybierzcie mi przystań nad rzeką,  
Tu, nad tą burtą kamienną,  
Pod szumów wieczystych opieką.

Tu-m ja w słoneczne południa,  
Z odłamu tej lśnistej skały,  
Widawał, z jaką potęgą  
W przestwór te szumy się rwały.

Lub tutaj — o żądzo zbyt górna! —  
Przy udeptanej tej drodze,  
Gdzie nieraz, gwiazdy łowiący,  
Wieczorem, bywało, chodzę.

A mam-że być jeszcze natrętnym —  
O, jakim upokorzony! —  
Na grobie tym raczcie posadzić  
Dwa świerki lub dwa jesiony.

Wszakże przez wszystkie dni swoje,  
Tajemnych głosów ciekawy,  
Nad dźwięki lubiłem najśłodsze  
Pogwary ich i rozprawy.

Pogardził Bóg lichem ciałem,  
W pierwotny proch je rozkrusza,  
Lecz tego ja wielce pewien,  
Że wielce mu drogą jest dusza.

Więc myślę, że jej pozwoli  
Przychodzić od czasu do czasu,  
Nad rzekę, na pól tych pustkowie,  
Na drogę, do gór tych, do lasu.

Że jej pozwoli siadywać  
Na darni zielonej mogiły  
I słuchać jesionów czy świerków,  
Co szpik jej powłoki wypity...

Nie myślę jeszcze o śmierci,  
Ale że umrzeć raz trzeba,  
Więc proszę was o tę ostatnią,  
Razową kruszynę chleba.

JAN KASPROWICZ



## LIBERUM VETO

Sejm który musi otrzymać w historii osobną nazwę. — Dwa style postępowania. — Pomnik Kościuszki. — Pora na niego i nie pora. — Rządy ludzi małych. — Wiara w Jowisza. — Obojętność społeczeństwa.

**O**PLUTY, sponiewierany, znieważony, zagrożony, batem sejm uchwalił wszystkie żądania rokoszanina, który go zelżył i każe mu istnieć po to tylko, ażeby uprawniał gwałt. Być może że już zdarzały się w dziejach takie zaniki godności ciał ustawodawczych, ale ten niewątpliwie należy do najsromotniejszych. Niezwykle wstrętny widok, który na swoje usprawiedliwienie ma jedynie to, że jego uczestnicy chcą jak najdłużej przetrzymać pobieranie tysiąca złotych miesięcznie. Jeżeli ten sejm jest prawdziwym, niesfałszowanym przez agitację przedstawicielstwem masy społecznej, to według znanej maksymy również naród nasz ma taki rząd, na jaki zasługuje, jego większość chce tego, co ma, i nie powinna na się skarżyć. Jednakże trudno pogodzić się z myślą, że ta większość rzeczywiście tego pragnęła, co się stało i dzieje. A dzieją się rzeczy, które z każdego stanowiska w umysłach poważnych i sumieniach czystych budzą odrazę i obawę. Obecny rząd a raczej jego ukryta głowa posiada wszystkie cechy organizacji spiskowej. Całe swoje postępowanie osłania tajemnicą, nie ujawnia, bo nie ma żadnego, ma większą odległość zamierzonego planu, posługuje się materiałem ludzkim bez wyboru, aby tylko uległym, spędza z najbardziej odpowiedzialnych stanowisk pracowników wartościowych i obsadza je mieronotami, utrzymuje po za armią prywatne bojówki, a nade wszystko mści się, mści się bez końca w sposób mizerny. Dla okazania różnicy postępowania zwycięzców ze zwyciężonymi przypomnijmy sobie fakt wymowny. Kiedy Anglja stłumiła powstanie boerów kogo mianowano namiestnikiem Transwaalu? Tego, który je wywołał, który stał na jego czele, który z nią zapamiętałe walczył—generała Bothę. To była polityka w wielkim stylu. Tymczasem co się stało u nas? Wódz rokoszu zdobywa stolicę, rozpędza rząd prawowity, wyrzuca z armji najdzielniejszych generałów lub więzi ich jak złoczyńców za to tylko, że się opierali jego napadowi, spełnili swój obowiązek, dotrzymali przesięgi i bronili prawa. To jest polityka w najgorszym stylu. Przypuśćmy że obalony rząd był zły, nredoleżny, a bunt przeciw niemu słuszny i potrzebny, przypuśćmy dalej, że zwycięzcy powiedzieli do zwyciężonych: szanujemy waszą wierność, nie przeczymy, że popełniliśmy gwałt, ale on był konieczny, bądźmy w zgodzie i podejmijmy wspólną pracę nad dobrem narodu. To byłby czyn szlachetny, który nie wywołałby rozdarcia ani w armji, ani w społeczeństwie, owszem zjednoczyłby poważnione żywioły i stworzyłby nowy grunt dla moralnego i politycznego odrodzenia. Egoistyczne, małostkowe, mściwe zakończenie walki, podobne do spisków przeciw rządowi najezdczemu, do rabowania jego kas i zabijania jego działaczy, pomimo wywabienia plam sofistyką, kłamstwem i bezczelnością, pomimo farbowania ich na biało i różowo, nie zatrze ich w historii a pomimo siłą i sztuką utrzymywanego pokoju nie zgasi tlejącego wewnątrz społeczeństwa zarzewia nienawiści i walki. Nie mam żadnych partyjnych gustów i przekonań, ze szczerem uznaniem i zapalem powitałbym każdego zbawcę nieszczęśliwego, okradanego, durzonego, w ciągłych konwulsjach drgającego narodu, chociażby przywłaszczyciel władzy doszedł do niej drogą gwałtu, ale niech to będzie rzeczywiście twórca nowego ustroju i życia. Człowiek mały nie stanie się przez to wielkim, że wejdzie na szczyt wysokiej wieży, zbudowanej przez

niego samego i jego przyjaciół. Wielkim być można stojąc na ziemi.

Takim był Kościuszko skromny i prawdziwie wielki człowiek, przez współczesnych uczczony, przez historję ukanonizowany w swej zacności i patriotyzmie Polak, któremu wreszcie postanowiono wzniesć pomnik w Warszawie. Może przy tej sposobności inteligentny ogół przypomni sobie jego czyny i odczyta jego odezwy i sprawozdania działań wojennych „do narodu“. A jakżeby się przydało wpatwienie w tę świetlaną postać dzisiejszym bałwochwalcom wielkości na kredyt! Sami w sobie tracili i w społeczeństwie zatracają rozumienie i poczucie prawdziwej genialności, prawdziwej zasługi i prawdziwej szarży. Dość przejrzyć nowy słownik „sanacji moralnej“. Obrońcy prawa nazywają się (w przemówieniu pewnego generała) szatanami, warhołami, nikczemnikami, i t. p. Co to jest? Czy my mamy odrzucić zupełnie powszechnie przyjęte znaczenie wyrazów? Czy my mielibyśmy dotąd fałszywy język moralności? Czy odtąd mamy cnotę nazywać występkiem, spełnienie obowiązku wykroczeniem, wierność przysiędze — wiarołomstwem? Czy twórcy tego słownika zastanowili się, jaką zarazę wszczepiają w nieodporne na nią szeregi, jakimi trującami nasionami obsiewają dziki grunt ciemnej masy ludzkiej? Przecie już widzą plony tego siewu. W rozmaitych miejscach kraju zdarzają się bestjalizmy, dokonywane nie jako zwykle zbrodnie, ale jako czyny „odrodzenia moralnego“. Zaiste nie potrzeba było aż dotąd czekać z tą nazwą dla ochrzczenia gwałtów i wszelakich nieprawności. Rząd rosyjski, aresztując przez żandarmów w nocy generała, który postąpił według prawa, trzymając go całymi miesiącami w celkowym więzieniu, urządzając „ochranę“, „dom przedwarietelnawo zakluczenia“, komisje obowiązane przerabiać igłę na widły a widły na igłę, obsadzając najważniejsze stanowiska faworytami, łapiąc w siatkę muchy a pozwalając przebić się przez nią bąkom — dał dawno przykład „sanacji moralnej“. Na nią ma patrzeć Kościuszko? Może to nie pora w takiej chwili wznosić mu pomnik w Warszawie, z której murów i ulic nie starła się jeszcze krew walki bratobójczej — temu Kościuszce, który kazał surowo ukarać przywódców tłumu, wieszającego samosądem istotnych zdrajców? Czyby jego kamienne lub metalowe usta nie krzyknęły zgrozą, gdyby u stóp swego pomnika dojrzał bohaterów motłochu, uzbrojonych i upoważnionych do strzelania w okna mieszkańców? Trzeba się nad tem zastanowić, ażeby zamiast okazania czci nie obrazić najjaśniejszego pana Polski.

W naszym obecnym, rzeczywiście nieszczęśliwym położeniu nie chodzi o odważanie pojedynczych czynów, o chwalenie dobrych a karanie złych, ale o to, czy my jesteśmy pod rządami ludzi wielkich, czy małych? Pierwsi, nawet niekiedy błędzą, ostatecznie dadzą narodowi dobro; drudzy, nawet niekiedy idąc właściwą drogą, zawsze w ostatecznym wyniku przyniosą mu szkodę. Otóż po najsumienniejszym badaniu nie możemy pozbyć się przekonania, że nami rządzą ludzie małej lub—średniej miary. Nie patrzą oni w przyszłość przez daleko sięgające lunety, lecz przez krótkowzroczne okulary. Może szczerze pragną jakiejś naprawy, ale na dziś na jutro, na tydzień lub miesiąc, dalej dostrzegają tylko mgłę i ciemność. Istotnie wielkich umysłów i charakterów, tych umysłów, które tworzą nowe życie, nowy świat rzeczy mądrych, pięknych i trwałych, które ze swego szczytu widzą obrazy—odległej przyszłości; tych charakterów, które stają się wpaniałemi wzorami zacności, budzącemi w społeczeństwie najszlachetniejsze uznania—do patrzeć się nie możemy. Wprawdzie legenda bałwochwalca zapewnia nas ciągle o boskiej potędze ukrytego w chmu-



rach Jowisza, który swą mocą odnowi i przekształci grzeszny i znieprawiony świat polski, ale my widzimy, że ten Jowisz tylko podpisuje dymisje swoich przeciwników i nomlnacje swoich faworytów. Siły twórczej on nie posiada, a przynajmniej dotąd jej nie okazał. Jego czciciele każą nam wierzyć, że ją posiada i okazuje, ale ta wiara tyle warta, co przypisywanie wszechmocy jakiemuś bożkowi lub fetyszowi. Sofistyka fanatyzmu lub płatnych uwielbień zawsze potrafi jej dowieść. Tymczasem nienawrócone na tę wiarę społeczeństwo coraz głębiej zapada w nędzę myślenia i życia, coraz bardziej drętwieje w apatii: spycha smutny dzień za dniem, cieszy się, że koszty utrzymania zmalały w czerwcu o 1/3, a w lipcu o 3%, ale smuci się, że opłata za przesyłkę listów będzie powiększona o 5 groszy. Oswojone z bezprawiem nie dziwi się już nawet, że minister wypuścił z więzienia komunistę skazanego na 10 lat, lub że generałowie broniący prawa, są uważani za większych przestępców, niż burzyciele państwa; nie oburza się, nie zachwyca niczem, nie bierze żadnego udziału w pracy reformatorskiej. Pocichu narzeka, wzdycha, bieduje, czeka nowych podatków i powtarza z rezygnacją: wszystko jest możliwe... Nie zdołałaby wzruszyć tej kamiennej obojętności nawet wiadomość, że ustanowiony został osobny order: za zdobycie Warszawy — chociaż pomnik Paszkiewicza został usunięty.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

## G Ł O S Y

### FALSZERZE PRAWDY HISTORYCZNEJ

**N**ALEŻAŁOBY ogłosić konkurs na rozprawę psychologiczną z dziejów duszy polskiej początku 20-go wieku: co się złożyło ku wytworzeniu tego szczególnego typu umysłowego, który zdobył wpływy w państwie odrodzonym. Nie chodzi w tej chwili o stronę polityczną faktu samego, którym jest uzurpacja. Ze stanowiska historii kultury będzie to niezmiernie ciekawe zagadnienie, w jaki sposób doszło w społeczeństwie polskim do tego najazdu, do podboju cywilizacji przez rasę nawskroś zdegenerowaną.

Przypatrywaliśmy się narodzinom tej rasy pod koniec 19-go wieku w kadrach socjalizmu niemiecko-żydowsko-rosyjskiego, jak żywioł polski mocując się z chorobą, wpadał w obłąkanie pseudo-romantyczne. Patrzyliśmy na ataki epileptyczne w r. 1905 i od 1912 w kątanie państw centralnych. Dzisiaj ci ludzie są wolni, mają broń w ręku. Czemu nigdy żadnego innego użytku z sił swoich nie chciało to robić, tylko tak po manjaku oddawało się fałszowaniu prawdy. Tam widocznie nie stać nikogo na samokrytycyzm. Nikt tam nie widzi, jak ten światek się poniża w oczach historii, gdy z samowoli korzysta wyłącznie w kierunku popisania się kłamstwem i fałszerstwem.

Nie zdaje sobie sam sprawy, że fakty dokonane siłą w historii wiele uświęcały, gdy godzono się z nimi; ale nigdy nie używano ich do legalizowania oszustw. A potem nie spostrzegają, że przecież popisują się przed opinią publiczną zdrowego na umyśle narodu, który spełnia nad nimi sąd moralny i trzyma w ręku pióro historii. Że wreszcie są śmieszni.

Można przecież było w ciągu lat siedmiu znaleźć jakiś inny tytuł rządzenia duszami w Polsce, niż robotę z r. 1914 na rzecz państw centralnych. Nie wypada prosto ludziom u steru, od których oczekiwać chciałoby się przynajmniej poczytalności, robić uroczystość pań-

stwową 6 sierpnia z tego tylko powodu, że im się nie udało przeszkodzić wskrzeszeniu państwa.

Oczywiście Polska przetrwa i takie zabory, ale żadne bodaj nie były tak upakarzające wobec świata. Bo to nie łatwo światu wytłumaczyć, że przewagę dało w Polsce ludziom to właśnie, iż nie są zdolni myśleć i uczuć wstydu.

### C O R A Z L E P I E J

**W** „JEDNODNIÓWCE Marjawickiej“, wychodzącej w Płocku, z d. 15 lipca rb. w artykule wstępnym (bardzo długim) czytamy: „Marjawici myślą że czyn Marszałka Piłsudskiego dokonany w d. 12-14 maja, jest pochodzenia boskiego, to znaczy, że był on skutkiem nakazu wewnętrznego, jaki otrzymał Marszałek od Boga“. Początkowo nie zamierzał występować zbrojnie, ale potem musiał. „W tym wypadku czyn Marszałka był podobny do naszego (marjawickiego) z przed 20 lat — zerwania i walki z papieżem.“ „Podobnie czyn Marsz. Pił. zdaniem naszym nie był zamierzony przez niego samego, ale przez Pana Boga, który użył Marszałka jako narzędzia do obalenia Prez. Wojciechowskiego i rządu Witosa“. „Bez wątpienia jednym z takich mężów Bożych, którym sam Bóg kieruje, jest Marsz. Pił.“. Marjawici doradzają Piłsudskiemu, aby rozpedził Sejm i Senat na 4 wiatry, przeprowadzenie reformy rolnej bez odszkodowania, „uwolnić lud z pod ryranji kleru, dokonywując rozdziału kościoła od państwa“, „skonfiskować wszystkie majątki kościelne, jak w Meksyku, porozumieć się z Litwą, stworzyć autonomje Białorusi i Ukrainy. Dosłownie powtarzają cały program, który Liga obrony wolności przedstawiła w r. 1923, jako podstawę przewrotu.

Jest w „Jednodniówce“ inny jeszcze ciekawy artykuł: „Czy cesarz niemiecki Wilhelm II wróci na tron?“ Odpowiedź: „Zdaniem naszym wróci i to niezadługo“. Mateczka miała objawienie w tym duchu. „Cesarz Wilhelm wróci na swój tron. Nie wypełnił on jeszcze swej misji. Powołaniem jego jest zburzyć starą Jerozolimę Rzym papieski, jako też wyrzucić stolicę tej bestji, do naszej Polski przeniesioną, ...oczyścić w końcu z grzeszników i obłudników ziemię polską pod budowę w niej Nowego i Świętego miasta Jeruzalem“...

Z tego wynika, że na majowej sanacji się nie skończy... Jak to wszystko pięknie związane! Kto tem wszystkim kieruje? Kto kieruje tą propagandą wśród religijnego ludu i bezmyślnej inteligencji?

### NIE W TEM TRAGEDJA.....

**Z**MAGANIE się z żywiołem, z przyrodą, z nieludzkiem — nie jest tragiczne. Tragiczna jest tylko niemoc tego, kto powołany do tej walki. Nie w tem tragedja, że pycha, zawiść, prywata wymordowała dorastających oficerów polskich, skłóciła wewnątrz wojsko i zrastającą się Ojczyznę, zadała potężny cios bezpieczeństwu jej i sanacji, podkopała szacunek obcych, od pracy dla Polski odrzuciła najbardziej powołanych i najbardziej zasłużonych... Czego nie osiągnęła intrygą i insynuacją, osiągnęła bagnetami W.P. Ale nie w tem tragedja, Bo pycha, zawiść i prywata — to nie jest cywilizacja, to nie jest ludzkie — to jest ciemny, ślepy żywioł, rudis indigestaque moles... Ale w tem tragedja, że umarli odjechali w niepamięć zaprawdę zbyt prędko... Że wizja wymordowanych od bratniej broni żołnierzy polskich, że zgwałcony zdrowy sens i prawo nie dolegają tak straszliwie sumieniu społeczeństwa, aby ludzie „moralnej sanacji“ poczuli się nieczyści, niesamowici, osamotnieni w swoim „tryumfie“, pokonani pogardą narodu,



Ale w tem tragedia, że nie znalazł się nikt, ktoby zorganizował narodowy, wielki wyraz żalu i pamięci o poległych w obronie Ojczyzny... Ale w tem tragedia, że nieznać, aby zakorzeniona była w Polsce świadomość, że najcenniejsze dobro to charakter, a charakter to pamięć o wartościach...

Nie w tem tragedia, iż obywatele Rzeczypospolitej, i to nawet wybitni, mogli zostać porwani i być więzieni..., Bo napaść zdradziecka to nic ludzkiego.

Ale tragedia w tem, że naród to znosi, że w jego przedstawicielstwie, suwerennym Sejmie, a raczej po jego praworządnej stronie, nie zerwał się wicher gniewu, nie przyciśnięto do muru sprawcy zamachu, lub w razie nieobecności jego totumfackich, aby wytłomaczyli coto znaczy i kiedy będzie z tem koniec?

Nie w tem tragedia, że potęga reklamy zdołała opanować masy ludowe i użyć ich dla prywatnych celów, tragedia nie w tem, że nawet na szczytach umysłowych znaleźli się ludzie, co ulegli czarom politycznego Cagliostro. Bo wszak nieświadomość ludu, wszak dobrodusznia naiwność lub naiwna próżność profesorów, służących za manekiny reklamowe machinistom, którym najlepiej odpowiadają zakulisowe mroki...—ta banalna odwieczna historia to nie rozumny automatyzm życia, to przyroda...

Ale w tem byłaby tragedia, gdyby kościół moralny niezasugerowanej części narodu okazał się tak giętki, aby dał się nagiąć jako uchwytnia przy nowem saltomortale, akrobacie, któremu zaczynają usuwać się z pod nóg niektóre jego dotychczasowe odskocznie...

Nie w tem tragedia, że spłodziła Polska warcholstwo, co nie zawahało się swoją „wielką drogę“ wytyczyć choćby przez jej łono pokrwawione... Mimo, że aż nazbyt szeroko stała otworem droga godziwa...

Ale tragedia w tem, że nie wiadomo czy charakter narodowy polski okaże się tak wytrzymały i głęboki, tak dzielny, aby nie uległ żadnym pokuśnym perswazjom wygodnictwa politycznego; aby się nie uspokoić tak długo, dopóki nie nastąpi restitutio ad integrum znieważonego majestatu Rzeczypospolitej, zgwałconego sensu, prawa i godności obywatelskiej?

Tragedja nie w tem, że Rzeczpospolita dała się wziąć jednostce, że dała się wziąć lekceważąco na smycz, że nadstawiła się tak dogodnie pod groźby haniebne—i to komuś, kto złożył dowody, aż nazbyt oczywiste, iż stoi poniżej poziomu wielorakich straszliwych zagadnień polskich.

Nawet nie w krwi przelanej zbrodniczo tragedia, bo zbrodnia to rzecz obca, nieludzka.

Ale w tem, jeśli krew niewinnie przelana przestanie do ludzi wołać...

SIMPLEX

## PO ŚMIERCI KASPROWICZA

**P**OGRZEB Kasprowicza. W d. 4 sierpnia już od godz. 9 rano gromadziły się tłumy koło domu Kasprowiczów na Harendze. Dzień był pogodny, pierwszy po długich deszczach, o których świadczyło błoto na drodze. Po drugiej stronie Dunajca na wysokim brzegu jary był w słońcu dom poety z nasturcjami na ganku i w oknach. Delegacje znosiły wieńce. W pracowni swojej leżał wśród kwiatów. Trumna metalowa pozwalała widzieć przez szklaną szybę w wieku twarz jego i złożone ręce. Książki dokoła na ścianach były już tylko dekoracją, bo straciły tutaj swoje przeznaczenie. Zdjęcie fotograficzne otwartej trumny oddaje wiernie wyraz twarzy z odbłyskiem uśmiechu. W ostat-

nich miesiącach rysy zaostrzyły się. Zdjęto już maskę gipsową. Przyjaciel zmarłego, artysta malarz Tymon Niesiołowski, który wraz ze Stryjeńskim z całym oddaniem zajęli się uświetnieniem artystycznym pogrzebu, naszkicował głowę. Szkic ten dajemy na pierwszej stronie.

Architekt Stryjeński dał rysunek trumny dębowej, w której umieszczono trumnę metalową. Brat i siostrzeńcy zmarłego przywieźli z Szymborza ziemię, której garść rzucono do środka. Ośmiu górali zniosło skrzynię po kamiennych schodach do kładki na Dunajcu. Obawiano się o jej wytrzymałość, przechodzono więc partjami. Na środku ławeczka, na której siadywał, wsłuchany w szum wody, żegnała właściciela. Minął ją, nie obejrzał się na swój dom.

Kto wiedział, ile miłości miał poeta dla tego domu i krajobrazu, ten bez wzruszenia nie mógł patrzeć na spływającą z ganku i po schodach trumnę. Tu był przecież „Jego świat“, który nam zostawił w cudownym zbiorze poezji. Tutaj na ganek wychodził ze snu w koszuli i patrzył, jak wstaje poranek i „jak się z słonecznej kąpieli wychyla pocichu i słuchał jak kogut za ścianą w ton najgłośniejszy uderza“, „jak wróble, obsiadłszy poręcz kładki, zdumione świergocą, iż rzeka w promieniach rana z taką się pali mocą“. A oto przyszedł poranek, że opuszcza to wszystko, nic nie widząc i nie słysząc.

Wielkie było zgromadzenie ludzi, oczekujących pochodu. Już w domu składały rodzinie kondolencję delegacje przedstawicieli władz, uniwersytetów, świata literackiego. Ze Lwowa obecni wszyscy dziekani uniwersytetu z rektorem, a przed nimi berło kirem spowite. Straż honorową pełniło wojsko wysokogórskie z karabinami (w mundurach góralskich) z gen. Galicą na czele. Służbę pogrzebową pełnili górale, którzy przedziwnie wiązali obrzęd swym widokiem z tłem krajobrazu górskiego, sprawiając, że nie miał ani ponurości, ani charakteru miejskiego, ale stał się poematem tej ziemi na cześć peety.

Zawczasu zajechał karawan pomysłu Stryjeńskiego, zaprzężony w cztery konie, budząc po drodze ogólną ciekawość ludności. Strojny góral, na wzniesieniu siedzący, jadąc po trumnę strzelał z bąta, jak na wesele. Zwyczajny wóz nadbudowany wysoko, obleczeni kirem, zdobny kwiatami, miał szeroką platformę, na której czterech górali po rogach pełniło rolę karjatyd. Z jakąś nieznaną ludzom miejskim siłą i sprawnością, przy pomocy ciupag, końcami palców sięgając, górale ustawili na wozie ciężką trumnę.

Tyle wizyj pogrzebowych miał w życiu Kasprowicz, ale bodaj nie przedstawiał sobie w czasach tragicznych załamania, że jego pogrzeb będzie tak pogodny, że duch zaprzeczy jego udrękom w „Salve Regina“. „Nikt cię nie kochał?“

Razem z orszakiem żałobnym  
zmęczona klęka Tęsknota  
i zdjawszy z ramion swych krzyż,  
o smutną opiera go skrzynię,  
i modli się.....

Ten orszak wielotysięczny za trumną i przed nią doznał poetyckiego przemienienia, tak mu się udzieliło jego widzenie przyrody oraz zagadnień życia i śmierci.

Dzień był słoneczny i upalny. W południe, gdyśmy zbliżali się do kościoła, Giewont zwrócił ku sobie powszechną uwagę. Między nim a słońcem zawisł czarny obłok i rzucił na niego ponury cień. Oddziaływały się od chmury pasma kiru i spowijały go żałobą.

Podczas nabożeństwa zapłakało na chwilę wraz z Giewontem całe Zakopane rześistym deszczem. Chór młodzieży śpiewał w kościele. Artysta Petry (cudzoziemiec) grał na organach. Proboszcz miejscowy celebrował. Kościół przystrojony był przez artystę Tymona Niesiołowskiego, którego też dziełem był katafalk. Kazanie wygłosił przypadkowo przybyły na ten dzień ks. Skarzyński z nad Gopia. Ku



wzruszeniu słuchaczy zgłosił prawa Kujaw do Kasprowicza w bardzo pięknym obrazie Gopła, które tożną szumi bóle i radości Ojczyzny. Z trybuny na tarasie przed kościołem przemawiał przedstawiciel rządu Rzpltej p. Skotnicki, potem mówił w imieniu uniwersytetu lwowskiego i innych polskich wszechnic rektor Edward Porębowicz. Mówca przedstawił dzieje pracy twórczej i profesorskiej poety, zaznaczając, że uniwersytet lwowski powołał Kasprowicza na katedrę literatury porównawczej za przykładem uniwersytetu w Bolonji, który Carducci'emu dał katedrę w uznaniu zasług faktycznych, położonych dla literatury. Potem przemawiał Zygmunt Wasilewski w imieniu świata literackiego, a na zakończenie poseł Jan Zamorski od Sejmu uczcił pamięć poety za to, że dźwignął ducha poezji na wyżyny zagadnień moralnych.

Trumnę Kasprowicza złożono czasowo w cudzym grobie na starym cmentarzu zakopiańskim, tam gdzie są groby ks. Stolarczyka, Sabały, Chałubińskiego, Witkiewicza — wielkich górali, którzy z Zakopanego uczynili żywy akumulator polskiej siły twórczej. Wieńce z całej Polski pokryły mogiłę stosem, płonącym barwami. Ręka artysty uczyniła z niej potem ołtarz.

Kwiaty wędną jak doraźne objawy uczuć. Grobowiec Kasprowicza stale musi symbolizować trwałą o nim pamięć. Stanie on zgodnie z jego wolą (ob. wyż. wiersz) nad Dunajcem obok jego domu. Związany z traktem za pomocą mostu murowanego, który da do niego dostęp, wzniesiony z kamienia w urwistym brzegu nad Dunajcem, który go nigdy nie pozwoli zasłonić, będzie trwałym pomnikiem poety. Będzie to ów „Samotny grób“, o który prosił w hymnie „Święty Boże“.

„Kopcie samotny grób! Niechaj w nim kości położy ten, który z matki żywioła wyniósł nieszczęsny los. Nieokiełznana gnała go tęsknota za widmem bólu, który sam jeden wszechmocny posiada głos, który sam jeden rozpieśnia duszę słabego człowieka w natchnioną pieśń, zapładniającą światy“.

„Niechaj w tej ziemi spocznie na wieki ten „który zabrał z jej chat żalniki łez i czekał kiedy przyjdzie wybawienia kres. I z jej szumiących zbóż zgarniał ten dziwnie przejmujący szum, i w swoich dum treść go zamykał, i w świat jak wielką świętość niósł“.

„MYŚL NARODOWA“ a Kasprowicz. Stosunek „Myśli Narodowej“ z Janem Kasprowiczem należał do intymnych, opartych na żywym porozumieniu i głębokiej wzajemnej przyjaźni. Wyraził się ten stosunek w szeregu prac, które pismo nasze pocie poświęciło i we współpracownictwie poety w piśmie. Przypominamy, że od chwili swego istnienia od 1 października 1925 zamieściliśmy szereg przepięknych poezji Kasprowicza z cyklu „Mój świat“, który w tym czasie tworzył. Ogółem daliśmy w r. 1925 dziesięć poematów, a między nimi „Nasturcje“ — ostatni utwór, jaki w życiu swoim Kasprowicz napisał (Nr. 13 z r. 1925). Niestety nie miał nam już więcej do przysłania. W roku bieżącym ogłosiliśmy tylko z autografu fotografię dawniejszej pieśni „A kiedy zmartwychpowstał“ (str. 215), do działu zaś prozy pozwolił nam wziąć urywek ze swoich wykładów „Motyw przyrody w poezji angielskiej“ (str. 22—119 w 5 zeszytach).

Na gwiazdkę 1925 wydaliśmy numer (13) poświęcony Kasprowiczowi, a w nim były artykuły prof. Wł. Kozickiego ze Lwowa „K-cz a Polska przyszłości“, Stefana Kołaczkowskiego „K-cz i najmłodszy“, Zygm. Wasilewskiego „O portretowaniu K-cza“.

To nas usprawiedliwia, że dzisiaj w numerze żałobnym nie poddajemy rozbirowi literackiemu dzieł Kasprowicza. Powołując się na tamte artykuły i odsyłając do nich czytelnika, liczymy, że wezmą je teraz przed siebie i odtworzą z nich obraz poniesionej przez naród straty.

**T**ESTAMENT. Rodzina s. p. Jana Kasprowicza złożyła na ręce adwokata, dr. Józefa Diehla w Zakopanem, testament poety, który brzmi tak:

„Nie wiedząc, co mnie czeka, a korzystając z całkowitej przytomności umysłu i dobrą kierując się wolą, spisuję, niniejszym ostatnie moje rozporządzenie, anulując jednocześnie także rozporządzenie, spisane d. 9 listopada 1924 r. we Lwowie.

Majątek, który przypuszczalnie pozostanie po mnie, dzielę na trzy równe części pomiędzy żonę moją Marję z Buninów Kasprowiczową i dwie moje córki: Janinę, obecnie żonę kapitana w. p. Zdzisława Małaczyńskiego i Annę z Kasprowiczów, obecnie żonę p. Władysława Jarockiego, profesora akademii sztuk pięknych w Krakowie,

Mówiąc o majątku, mam także na myśli ewentualne dochody z moich dzieł.

Znajdujące się w domu na Harendzie, w Zakopanem meble machoniowe, są wyłączną własnością mojej żony, Marji z Buninów Kasprowiczowej, bo były kupione za jej posagowe pieniądze.

Pianino zapisuję mojej wnuczce, Ewie Małaczyńskiej, zegarek ze złotym łańcuszkiem i złotymi ołówkami, zostawiam na pamiątkę mojemu wnukowi, Jasiowi Małaczyńskiemu.

Losy biblioteki mojej poruczam rozumowi i delikatności mojej żony, Marji, która, wiedząc, jak ja te książki kocham, krzywdy im nie uczyni.

Byłem i jestem człowiekiem wierzącym i mam nadzieję, że umrę, jako prawy chrześcijanin.

JAN KASPROWICZ

Nie wiem, jakie życie tam za światem, byłbym wdzięczny mojej żonie, Marji, jeżeli zechce, kazać się pochować przy moim boku.

JAN KASPROWICZ

Zakopane, Herenda, 1-go października 1925 r.“.

**S**PUŚCIZNA. Kasprowicz zostawił testament, którym zapisał swój majątek w trzech równych częściach córkom i żonie. Składa się ten majątek z domu na Harendzie, ruchomości (biblioteka) i praw literackich do dzieł. Wolą jego było, aby biblioteka pozostała niedzielną. Należałoby pomyśleć o niej. Losy domu są jeszcze nie wiadome. Rodzinie księgozbiór nie będzie przydatny, przytem nie jest tyle zamożna, by mogła część domu na bibliotekę poświęcać. Zamiar uczynienia z całości pamiątkowego muzeum Kasprowicza od razu upadł, nie można bowiem fundować muzeum w drewnianym domu. Należałoby ten nader cenny księgozbiór nabyć na własność publiczną. Powinien być wcielony do Biblioteki Narodowej w Warszawie. Są tam rzadkie dzieła, wiele pamiątkowych. Dom — zdaniem ogólnem rodziny i przyjaciół — powinien być przeznaczony fundacyjnie na schronisko lecznicze dla pisarzy polskich. Byłoby to wielkiem dobrodziejstwem dla nich i pamiątką po wieczne czasy po Kasprowiczu. Wdowa dożywno mogłaby tam mieszkać i zakładem zarządzać. Komitet, który się w Zakopanem zawiązał, taką otrzymał dyrektywę. Co i jak da się z tego skutecznie, czas najbliższy pokaże. Plan ten doskonaleby się łączył z ideą grobowca obok domu, w którego opiece pozostawałby. Nie dobrze narazie przedstawia się punkt ostatni, księgarski. Prawie wszystkie dzieła Kasprowicza są wyczerpane. Przystąpienie niezwłoczne do kompletnej edycji tych dzieł jest bardzo potrzebne.

**A**RTYŚCI I KASPROWICZ. Genjalność ma to do siebie, że jest atrakcją dla wszystkich, mających poczucie wielkości. Artyści Ignęli zawsze do Kasprowicza, zarówno plastycy, jak muzycy. W domu jego wiele dzieł sztuki, których sam był niepospolitym znawcą. Znane są portrety K-cza, wykonane przez Pautscha, Jarockiego, Sichulskiego, D. Kotowskiego, Wyczółkowskiego i in. Artyści zajęli się gorliwie pogrzebem, mianowicie Stryński i T. Niesiołowski, a ostatni z nich i Augustynowicz



szkicowali jego głowę w trumnie. Rzeźbiarz Stan. Sobczak zdjął w gipsie maskę pośmiertną. Organy na pogrzebie Petry'ego przypomniły, że K-cz czuł potrzebę słuchania organowej muzyki i sam ją uprawiał w domu na fisharmonji.

Zięć poety, Władysław Jarocki prof. Akad. Sztuk Pięknych w Krakowie, redaktor „Sztuk Pięknych”, nazajutrz po pogrzebie naszkicował akwarelę grób z kwiatami złożonymi na trumnie.

\*

Na stole w pracowni Kasprowicza leżały w chwili jego śmierci przysłane do korekty arkusze publikacji Konrada Górskiego „Tatry i Podhale w poezji Kasprowicza”. Rzecz ta wyjdzie w tych dniach. Będzie to wydanie Muzeum Tatrzańskiego nakładem gminy.

\*

W niedzielę 8 sierpnia odbyła się w Zakopanem akademja żałobna ku czci ś. p. Jana Kasprowicza. Przemówienie wstępne wygłosił prof. Romer, „Pożegnanie od wirchów” wypowiedział prof. J. G. Pawlikowski, utwory zmarłego poety, przełożone przez siebie na język czeski, odczytał autor tłumaczeń prof. J. Vondracek. Wybrane utwory Kasprowicza recytował p. Mieczysław Frenkiel. Fundusz, zebrany z biletów wstępu, przeznaczono na pierwszą cegłę funduszu na grobowiec poety. Wieczorem na wszystkich okolicznych szczytach rozpalono ogień ku czci ś. Kasprowicza.

## KASPROWICZ PO WŁOSKU

**P**OD redakcją prof. Ettore Lo Gatto zaczął wychodzić w Rzymie imponujący kwartalnik pod nazwą „*Rivista di letteratura slave*” (Przegląd literatur słowiańskich). Pierwszy zeszyt tego kwartalnika, liczy 280 stronnic formatu dużej ósemki. Poświęcony jest w lwiej części twórczości Jana Kasprowicza. Ponieważ numer wyszedł z pod prasy w czerwcu, zmarły poeta zdążył jeszcze przed śmiercią odebrać ten objaw zainteresowania niepowszedniego, jakie genjusz jego budzi w dalekiej Italji.

Część Kasprowiczowską numeru rozpoczyna podobizna fotograficzna z czasów przedwojennych. Widzimy na niej poetę w pełni sił fizycznych, takiego, jakim był gdy obejmował katedrę na uniwersytecie lwowskim. Na pierwszym miejscu redakcja zamieściła wizerunek duchowy genialnego pisarza, skreślony przez Zygmunta Wasilewskiego. Artykuł ten podajemy w niniejszym numerze „Myśli Narodowej” po polsku.

Profesor Ettore Lo Gatto dał rozprawkę o hymnach Kasprowiczowskich i ich genezie. (*Gli Inni di Jan Kasprowicz e la loro genesi*). Rozprawka ta opatrzona jest w przypisach dokładną bibliografią i zilustrowana sporą garścią cytat w dobrych przekładach. Prof. Lo Gatto pokusił się o całkowite przełożenie hymnu świętego Franciszka z Assyżu i przekład ten pospołu z przekładem hymnu „Święty Boże, święty mocny”, dokonany przez p. Enrico Damiani uzupełnia jego rozprawkę. O wysokim poziomie tłumaczenia niech zaświadczy tych kilka wierszy początkowych:

Potenze impenetrabili ed ignote  
L' ali un tremor mi scuote,  
come al notturno uccello, al quale  
mirar del sol la luce fu ordinato  
con occhio insanguinato...  
O Santo Dio! Santo Possente!  
Santo e Immortale!

P. Damiani przekład hymnu Święty Boże poprzedził komentarzem czterostronicowym, w którym między innymi równa inspirację Kasprowicza natchnieniu improwizacji Mickiewiczowskiej.

P. Klotylda Garoschi napisała artykuł o lirykach Kasprowiczowskich, ilustrowany całym bukietem przekładów z „Miłości” z „W ciemności schodzi moja dusza” z „Anima lachrymans”, „Z Tatr” i z „Mojego świata”. Przekłady te w połowie zostały dokonane przez autorkę artykułu, w połowie zaś przez p. Janinę Gromską, która już dawniej

przyswoiła piśmiennictwu włoskiemu parę utworów Prusa i Żeromskiego, a w tym zeszycie dała osobno przekład prozą „Nad jeziorami włoskimi”.

W pewnym związku z Kasprowiczem znajduje się praca prof. Romana Pollaka p. t. „*L'italianita nella cultura Polacca*”. Prof. Pollakowi redakcja „Przeglądu literatur słowiańskich” zawdzięcza niewątpliwie niejedną cenną wskazówkę, która się przyczyniła do uświetnienia numeru Kasprowiczowskiego. Z nazwiskiem Kasprowicza spotykamy się jeszcze w dziale petitowych notatek gdzie p. M. Kulczycka (dzisiaj Ricard) ogłasza wspomnienie, jak poznała Kasprowicza w r. 1920 w Malborgu, kiedy objeżdżał Warmję i Mazury przed plebiscytem, z Żeromskim i Wł. Kozickim.

\*

Do tej krótkiej informacji o włoskim hołdzie dla Kasprowicza dodać należy, że to zainteresowanie poezją polską we Włoszech jest zasługą profesora R. Pollaka, wykładającego w Rzymie literaturę polską. Jak słyszeliśmy prof. Pollak wkrótce ma objąć katedrę literatury w jednym z uniwersytetów w Polsce. Pan Enrico Damiani bawi teraz w Polsce.

Zeszyt „Przeglądu” włoskiego prof. Lo Gatto był lekturą Kasprowicza w ostatnich dniach życia. W chwili śmierci leżał obok jego wezgiłowia. Oboje z żoną znając dobrze język włoski, rozkoszowali się przekładami. Kasprowicz niezmiernie był rozradowany, że mógł przyjrzeć się swoim utworom cudzemi oczami. Pod koniec życia coraz większą czuł potrzebę stwierdzenia, co napisał, jakby siebie dopiero na nowo obiektywnie poznawał. Dawniej odchodził od niego dzieła, jak sny, do których nie lubił powracać, ani o nich mówić. Nigdy nie mógł objaśnić, w jakich warunkach i dla czego coć pisał. Teraz, słuchając swoich utworów, przerywał żonie: — Wiesz, że ja to wcale ładnie napisałem.

Kasprowicz kochał Włochy, unosił się nad językiem włoskim. To też teraz, słuchając swoich słów, w przedziwnej muzyce mowy włoskiej, pełen był radości. Uznał, że ze wszystkich przekładów, te brzmią najmelodyjniej, a zwłaszcza podziwiał, jak hymny w tym języku są śpiewne.

Zdążył podyktować list z podziękowaniem do prof. Pollaka, który mu zeszyt przysłał. Listu do prof. Lo Gatto nie dokończył, a chciał mu wyrazić wdzięczność za studjum i za przekład.

\*

Prof. Pollak w „Kurjerze Poznańskim” (nr. 358) o przekładach tych pisze z wielkim uznaniem. Najwyżej stawia przekład Damianiego: „Jest to najpiękniejszy dotąd przekład, dokonany z poezji polskiej na język włoski. Odpowiednikiem jego w prozie jest „Anhelli”, prof. Pavoliniego. Nierównie łatwiejsze zadanie miał prof. Lo Gatto, tłumacząc „Hymn św. Franciszka z Assyżu”, bo tu z trudnościami rymowania walczyć nie musiał. I on utrzymał się w tonie, o wierność zabiegał przedewszystkiem. Po Reymontowem „Sprawiedliwie” — drugi to przekład z polszczyzny tego wyjątkowo ruchliwego i pełnego rozmachu sławisty.

„Zdumiewać się wprost trzeba wielkością pracy, jaką w przekłady Kasprowicza włożyła p. Garosch. Dała tu ona tylko wybór swoich przekładów wolnych, nierymowanych — ale w rzeczywistości przełożyła ni mniej ni więcej tylko wszystkie hymny i długi szereg utworów z różnych cyklów. I ona swój wybór poprzedziła krótkim wstępem, gdzie zaznaczyła podobieństwo między ewolucją duchową Kasprowicza a tą, przez jaką przeszedł Carducci i Pascoli. Do obserwacji poprzedników dołączyła nową, akcentując mocno męski zdobywczy element w twórczości poety.

„Nie słyszałem, — kończy prof. Pollak — aby któremuś z dzisiejszych polskich pisarzy za życia jeszcze gdziekolwiek zagranicą poświęcono równie obszerną pracę zbiorową, tembardziej, że dowody zainteresowania się Włochów Kasprowiczem na tem się nie kończą. Wkrótce prof. Pavolini ukończy przekład „Mojej pieśni wieczornej”, p. Garoschi wyda wybór poezji ze wstępem p. Agosti, a prof. Lo Gatto ogłosi obszernie studjum o naszym poecie. Suma trudu poświęconego tej pracy przez włoskich polonistów jest istotnie rekordowa. W tym hołdzie zbiorowym, złożonym za życia cudzoziemskiemu twórcy jest coś z rzymskiej jeszcze, coś z renesansowej wielkoduszności. Innym zbyt trudno na to się zdobyć. Może dopiero teraz śmierć wywoła trochę więcej zainteresowania.”



## ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

## ZŁA ROBOTA

Co w obozie odrodzenia moralnego zrobiono z powieści? Narzędzie propagandy politycznej. Warto przeczytać pod tym kątem widzenia powieść Andrzeja Struga „Pokolenie Marka Świdy“ (Warsz. 1925). Przytoczymy niżej ustępy; które świadczą, że pod pozorem kultu Piłsudskiego pisarze tego kierunku urabiają w wojsku opinię w kierunku rewolucyjnym. W Rosji usposobiano w r. 1917 tak samo żołnierzy pod pretekstem, że oficerowie służyli carowi i jego tradycje pielęgnują.

Rotm. Goślicki („katolik“ z wojska rosyjskiego) mówi do Świdy, piłsudczyka:

— Ale wy, wy najbliżsi i zaprzysięgli, wy źle go (Piłsudskiego) kochacie! Dopuściliście, żeby do armii wlało in corpore całe tatałajstwo, cała hańba, cała nędza niewoli. Ha-ha-ha bohaterkie, cudowne wasze zdobycie Wilna! A w rok i trzy miesiące po was... Znasz ich, którzy mieli bronić Mińska? Wilna? Grodna? Widziałeś tych panów? Nie oni winni — on winien. „W szyję“ było gnać starą swolocz, skądkolwiek się ona wywodziła, był na to czas. Młodych było brać, których nigdy nie brakowało. Teraz za późno. Dobrze! Teraz niech on zrobi nawet cud. A między jednym a drugim stanie w poprzek przepiętna siła plugastwa, które oplótko wszystko w wojsku, jak pleśń i dusi, zatrzuwa, paraliżuje najlepsze, najzdrowsze. Bohater musi stać na baczność i słuchać tchórze, bo zawsze wyższy szarżą. Najdzielniejsze dywizje w odwrocie, bo był taki jeden czy drugi co ze strachu i z fachowej głupoty puścił nieprzyjaciela. Cały front się zakamuje przez jedną kanalję. (str. 125, 126)

Marek... dotarł do samego gen. Darasza (Dreszera), który „amcił“ na Zamku.

— Żelazna miotła! Oszczędności w piewszej linii na wojsku, bo już nie jesteśmy potrzebni. Kołtun polski oprzytomniał po zeszłorocznym strachu, wyprał się i nawet mu się zdaje, że nie śmierdzi. Ano, poczekamy do następnego razu. Wiesz za ile dziś służy polski generał? Za dwa korce pszenicy! Oficerowie zdychają z nędzy, albo kradną. Niewielu z nas wytrzyma. Pamiętasz nasze oficerskie sto koron w Pierwszej Brygadzie? To był raj! Zresztą pluję na pieńdzide! Gorzej, że toniemy w łajdactwach, w klikach, w majjach...

— Toniemy i toniemy! Zawsze to samo, kiedyż u djabła?...

— Po wojnie komendant wygarnął odmet błota ze stajni Augjasza, ale potoku nie chciał przepuścić przez naszą armję, jakby to uczynił był Herkules. Powiada, że rozniosłoby całą stajnię i porwało bodaj samego Augjasza. (str. 216)

Darasz zagadał głosem przyciszonym, tajemnie:

— Zeszliśmy na psy. Pozwalają nam żyć jak z łaski, a i o to jeszcze trzeba walczyć z chrześcijańską pokorą i zaparciem się samego siebie! Bo od samego początku trza było inaczej. Za mordę było kołtuna, tchórze, wywołkę z obcej służby, któremu się nigdy nie śniło o jakiejś Polsce. Teraz za późno. Zaprzędaliśmy legjonowe ideały. Zaco? Dla dobra Ojczyzny dla jej świętego spokoju. Oj, czy jej dobrze z takim spokojem? Ale człowiek zrobił karierę — wlałem między generałów. Bardzo mi słodko! Co za miny! Każdy stary patrzy z góry i zaledwie raczy... Cóż to za generał, co się nie wysłużył u żadnego z trzech cesarzów? Intryganci, ramole, z których się sypią trociny. Do dziś dnia nie wiedzą, gdzie są, komu służą. Po deogenach, w ministerstwie, w sztabie, wszędzie siedzą, a ciężko i nikt im nie da rady. Oni rządzą i rozbijają się. Strasznie psują. Człowiek  $\frac{3}{4}$  sił swoich trawi na to, żeby coś obronić, wycygnąć, urwać dla armji, dla jej gotowości, dla jej ducha.

Narady. sesje, komisje... Niktby nie uwierzył, jakie się odzywają głosy, co za wnioski. Śmiech i rozpacz! Dawno zdechły armje trzech zaborców, śladu po nich nie zostało na świecie. Jenó u nas, w Polsce, pokutują ich widma i trują młodą armję. Człowiek zaciska zęby i służy. Cobym ja dał, gdybym tak mógł bodaj jeden jedyny raz, nie tracąc dużo słów... Wiesz — na takiej uroczystej naradzie w ogromnej sali, za ogromnym stołem okrytym czerwonym suknem — ot, ryknąć całą prawdę, żeby aż szyby jęły! (str. 213)

Chyba dość tych próbek — Naiwność tylko może przypuszczać, że jest coś szczerości w piórze bardzo świadomego stosunków pisarza. Dostyc sobie uprzytomnić, że to się pisze ogólnikowo bez żadnych faktów, pod pretekstem, jakiegoś kultu dla kogoś, jedynie w celu zohydzenia zwierzchności wojskowej i wogóle służby. Czyż Piłsudski o tyle ma wartość, że inni — wszyscy — nie mają żadnej? Tej roboty nie dyktuje miłość — to pewna. Jest to zła robota, tembardziej złowroga, gdy się wie, jakie stanowisko zajmuje p. Strug w światowej organizacji tajnej i że bez celu niczego nie robi. Komu ta propaganda jest potrzebna?

Ostatni zeszyt „Przeglądu Wszechpolskiego“ (czerwiec), który od lipca połączył się z „Myślą Narodową“, na pierwszej stronie zawiadamia czytelników, że odtąd otrzymywać będą co dwa tygodnie „Myśl Narodową“. „Redakcja—słowa odezwy—dawno już odczuwała potrzebę rozszerzenia zakresu omawianych zagadnień.

Życie narodu stanowi organiczną całość. Całe życie duchowe, wszystkie dziedziny pracy kulturalnej winny być oświetlane z punktu widzenia interesów narodowych“.

Z rozpraw w tym zeszycie zwraca szczególną uwagę artykuł Judex'a „Kryzys ustroju“, dalej „Pozytywny charakter tradycji polskiej“ x, „Problem rosyjski“ przez Browińskiego, „Nacjonalizm państwa współczesnego“ przez W. Wehra, „Układy w Locarno a bezpieczeństwo Polski“, przez Br. Boufałła.

## U SŁOWIAN

Bardzo ciekawa praca ukazała się ostatnio w Wiedniu (Amalthea-Verlag) p. t. „Geist und Geschichte des Bolschewismus“, której autorem jest René Fülöp-Miller. Dzieło to wszechstronnie omawia istotę komunizmu, szczegółowo też przedstawiając stosunki w państwie sowieckim. Treść 500-stronicowa prawie składa się z szeregu zamkniętych w sobie rozdziałów, z których niektóre podajemy: Lenin—Filozofja bolszewizmu—Scena agitacyjna—Zmehanizowanie poezji—Muzyka bolszewicka—Wielkie muzeum przeszłości—Zanikła stara Rosja—Nowi bogacze—Nędza rosyjska—Zreformowanie kościoła bizantyjskiego—Zmartwychstanie mistyki rosyjskiej—Krym, „rosyjska Palestyna.“—Zbolszewizowanie Wschodu—Analfabetyzmu nowe szkolnictwo.—Morał bolszewizmu—Dostojewskiego wizja bolszewizmu; bi-blijografja; wykaz treści, Dzieło liczy 500 ilustracyj.

Ożywia się ruch literacki wśród zostających pod władzą Czechosłowacji Rusinów zakarpaccich. Niedawno wyszedł w stolicy Rusi podkarpacciej Uzhorodzie 100-stronicowy almanach literacki p. t. „Trombita“. Jest to zbiór utworów dwunastu pisarzy tamtejszych, ozdobiony ich portretami. Są tam poeci jak: Borsosz - Kurnajski, Wasko, Zubrycki i najgłośniejszy obecnie Grendza-Donśki, jak i prozaicy: Woron, Popowycz, Polanski i wybijający się z pomiędzy nich Markusz. Książkę wydała „Proświta“, w Uzhorodzie a jest to pierwsze wydawnictwo tego rodzaju od lat blisko stu, (w l. 1851 i 1852 ukazały się podobne almanachy, które wydawał Aleksander Duchnowycz).

Księga pamiątkowa ku czci znakomitego czeskiego historyka literatur słowiańskich prof. Jana Máchala (zob. „Myśl Nar. № 9 z r. 1925) „Sbornik prací venovaných prof. dru Janu Machalovi...“ zawiera wśród swych 34 prac liczne polonica. Piszą tam: J. Mensik o stosunku poematu „Maj“ K. H. Máchy do „Marji“ Malczewskiego B. Vydra o poecie czeskim Jul. Zeyerze w liter. polskiej, M. Zelenka o emigracji polskiej w Moskwie w czasie wojny, a K. Paul zajmuje się związkami Safarika z Polakami. Księgę tę wydał z końcem ub. r. Związek nowożytnych filologów w Pradze.

PANIE OBAWIAJĄCE SIĘ PIEGÓW  
UŻYWAJĄ SKUTECZNEGO  
KREMU „BLANCA“  
PRZECIW OPALENIŻNIE

Lecznica D-ra TARNAWSKIEGO

w KOSOWIE (za Kołomyją) Małop. wsch.  
otwarta do połowy listopada

ŚRODKI: WSZELKIE PRZYRODOLECZNICZE, KURACJA  
OWOCOWA i HARTUJĄCA PO LECZENIU w ZDROJOWISKACH

ZĘBY

chroni od ZEPSUCIA  
nie niszczy EMALJI  
najlepsza pasta do zębów

„DENTOSAN“



## T E A T R.

## NAPOLEON W SZLAFROKU

**N**a scenie teatru im. Bogusławskiego wystawiono komedię pisarza czeskiego Emanuela Bozdecha „Napoleon w szlafroku“ w przekładzie p.p. Dostala i Gwiżdża. Zdaje się, że scenie tej nie tyle zależało na Bozdechu, ile na Napoleonie, że jest w sztuce ośmieszony, w każdym razie pomniejszony. Widać, że tworzył tę komedię republikanin w czasach, gdy demokracja rosła w swych oczach przez obniżanie hierarchji.

Zapewne jednocześnie tworzył Sardou swoją komedię o Napoleonie i pracze, a jednak umiał pokazać Napoleona w szlafroku, czy nawet w bieliźnie jak historyk, w każdym razie z respektem dla wymiaru historycznego. Czeski autor chciał zabawić publiczność przez redukcję legendy do rozmiarów człowieka, który jak każdy ma swoją alkowę. Zrobił sztukę manjerą francuską bez ducha francuskiego, knedel z francuską śliwką zamiast francuskiego ciastka.

Rzecz w swoim czasie musiała mieć wartość sceniczną. Jest żywa, nie bez humoru. Ale dziś nie usprawiedliwia dokonanego przez teatr wyboru, gdy tyle dobrych dzieł czeskich jest nam nieznanymi. Tem mniej usprawiedliwia, że wystawiono sztukę od niechcenia na poziomie teatru prowincjonalnego. P. SolarSKI w dużej roli adjutanta cesarskiego grał tak, że tylko się czekało, kiedy zacznie śpiewać tenorem. Tak się gada w operetkach. Zaledwie parę osób stało na wyżynie sztuki, a więc Orwid, a z kobiet p. Hałacińska.

Z. W.

## PŁOMIENNA NOC

**L**engyel po węgiersku znaczy podobno polak. Między utworem „Płomienna Noc“ pana Lengyela, wystawionym świeżo w Teatrze Polskim a niektórymi sztukami polskimi doby ostatniej możnaby się niewątpliwie doszukać wspólnych mianowników. Absolutna nieobecność tego, co francuzi nazywają esprit'em przy sporej umiejętności operowania efekciarstwem scenicznym, tandetna nastrojowość, tani patetyzm, schlebienie smakowi, a raczej brakowi smaku tego, co się niegdyś nazywało galerją, a co dzisiaj panoszy się w pierwszych rzędach grube, niewybredne, oklepiane do obrzydliwości ale trafiające celnie w najpiętniejszą dzisiaj kategorię widzów banały—wszystkie te cechy wystarczają do stworzenia aforyzmu: Kiedrzyński, Krzywoszewski, Konczyński i Lengyel—to cztery bratanki.

„Płomienna Noc“ przyjęta została przez ogórkową publiczność oklaskami frenetycznymi. Historia arcybanalna o piękności budapesztańskiej, która po dziesięciu latach spędzonych przykładnie na wsi u boku męża wyrwa się na jedną noc do stołecznego dancingu, rozkochuje w sobie angielskiego milionera, nazajutrz zaś wraca do kur i prosiat—podała się ogromnie, sztuka ma powodzenie zapewnione. Aby je sobie zdobyć p. Lengyel nie potrzebował wysilać się ani na dowcipy, ani na solidną konstrukcję komedjową, ani na pomysłowe sytuacje. Wystarczyło mu w pierwszym akcie wprowadzenie na scenę automobilu, w drugim zaś trzecim i czwartym cygańskiej orkiestry. W sztuce jego aktorzy o wiele więcej grają na skrzypcach, tańczą i śpiewają aniżeli mówią. Z tego powodu trudno właściwie „Płomienną noc“ zaliczać do gatunku komedji. Jest to raczej poprostu libretto operetkowe dostosowane do inscenizacji w teatrze dramatycznym. Wartości literackie nie posiada zgoła. Sztukę wystawiono bez szczególniejszego pietyzmu. Grają ją jednako dobrze.

ZASTĘPCA

## NA MARGINESIE

Zgon Kasprowicza dał nową sposobność stwierdzenia, jak słaba jest siła informacyjna prasy polskiej w dziedzinie literatury. Dzienniki nawet bardzo poczytne i bogate nie umiały, pouczyć czytelników, co Kasprowicz napisał. Widocznie redakcje nie mają żadnych podręczników, nawet nie chce im się czytać dzienników lepiej informowanych. Tego samego typu czujność i staranność cechuje księgarstwo nasze. W Zakopanem ogółem panowało zgorszenie, że największe księgarnie mające tam swoje filje, nie wystawiły w oknach ani jednej książki Kasprowicza, oczywiście nie ma mowy o portrecie. Dopiero nazajutrz po pogrzebie na interwencję literatów na jednej z wystaw ukazało się parę tytułów. Nawet własnych przez siebie wydanych książek nie chce się handlującym wystawić. Kasprowicz jest w pogardzie, bo jego poczytność nie może się mierzyć z pornografią, którą okna księgarń są załadowane. W oczach ludzi, którzy chcieliby widzieć w księgarstwie jakiś postunek dodatni dla kultury umysłowej, jest to zjawisko wysoce kompromitujące księgarzy. Dotyczy to nietylko Zakopanego; wielkie firmy w Warszawie również nie zwróciły uwagi na śmierć wielkiego poety. Pokazuje się, że nie współżyją z literaturą, nie obowiązują ich ciężka w literaturze żałoba i jakby handlowały wyrobami gumowemi, tyle ich obchodzi kto tworzy poezję i daje oblicze literaturze polskiej na cały świat. Sprawa sięga nietylko okna sklepowego. Księgarnie polskie w takim Zakopanem nie czują się w obowiązku podsuwać publiczności rzeczy poważniejszych. Jest to w sezonie całe miasto, zaludnione inteligencją, nudzące się w dni słotne. Ludzie mieliby tam sposobność wzmocnić się duchowo, nie tylko fizycznie. Nikt tam nie dba o lekturę. Świeżo wydanych dzieł Kasprowicza (Mój świat) nie można tam było dostać. Złe pracujemy w zawodach swoich.

\*

Ciekawe stosunki zapanowały w prasie polskiej w okresie sanacji moralnej. Heca urzędowa przeciwko obozowi narodowemu przedostała się na teren stosunków w świecie literackim, wziętym oddawna poza ustawę jakichkolwiek zainteresowań. Urzędowa polska agencja telegraficzna (P. A. T.) w relacji z pogrzebu Jana Kasprowicza poinformowała prasę, że przemówień nad trumną było trzy: 1) przedstawiciela min. oświaty p. Skotnickiego, 2) Leopolda Staffa i 3) prof. Edwarda Porębowicza. Dzienniki półurzędowe mające własnych korespondentów podały to samo z pewnymi zmianami, lub z dodatkiem że, przemawiało ponadto dwóch narodowych demokratów. Kto, wiadomo. Jednym słowem fakty, które się działy w obliczu wielotysięcznego orszaku pogrzebowego pozostały, dla opinii publicznej niedocieczone. Jednocześnie bowiem podano, że były cztery mowy, P. A. T. więc jedną zgubił. Skoro dwie były endeckie, więc zapewne z trzech mówców P. A. T.-a przynajmniej jeden był endeck. Może p. Skotnicki? Dopiero od naocznych, stojących przy trybunie świadków dowiadujemy się, że przemawiali: 1) p. Skotnicki, 2) prof. Porębowicz imieniem uniwersytetów, 3) Zygmunt Wasilewski imieniem literatury, 4) poseł Jan Zamorski w imieniu Sejmu. Staff nie przemawiał wcale. Chodziło o urzędowe przemilczenie faktu, że byli także mówcy z obozu „prawicowego“. Czy warto dla tak drobnych rachunczków obniżać powagę P. A. T.-a jako instytucji państwowej, której informacje powinny się cieszyć powszechnym zaufaniem? Tem dziwniejszy jest ten fakt, że Kasprowicz sam był demokratą narodowym. Nie wypadało więc tak się gorszyć tem, że jego obóz ściślejszy brał udział w pogrzebie.

\*

Pan Wassercug w żydowskiej półurzędowce „Nowym Kurjerze Polskim“ przytacza urywki z trzech artykułów w ostatnim zeszyście „Myśli Narodowej“, mianowicie z artykułu wstępnego Z. Wasilewskiego, z następnego Wł. Wakara i z feletonu Al. Świętochowskiego i ubolewając nad tym „stkiem mętnych frazesów“, „pustą retoryką“, „degryngoladą umysłową“ autorów, nad ich „bełkotem“, konkluduje z guwernerską poufałością: „Głupstwa piszecie szanowni panowie“. Interesująca wytworzyła się w Polsce sytuacja. Poważni pisarze polscy wypowiadają poglądy w sprawach doniosłych, dotyczących bytu ich narodu, a wtrąca się żydek i autorytatywnie, z wysokości półurzędowej trybuny, ich wydrwiwa: Głupstwa piszecie. Nie dokończył zdania: „... bo tak będzie, jak My każemy“.

\*

W ministerjum oświaty rozpoczęły się rugie na całym obszarze szkolnictwa i administracji szkolnej. Usuwani są w stan spoczynku dyrektorowie departamentu, kuratorowie, naczelnicy—wszyscy podejrzani o sprzyjanie b. ministrowi Grabskiemu. Pan minister Sujkowski jest geografem i szczególną wagę przywiązuje do ziem wschodnich, a pali się do podpisywania dekretów. O ile wiemy, odpowiedzialność moralną (?) za wszystkie zmiany ponosi faktyczny minister, pepeesowiec, p. Stanisław Michalski, wielki „przyjaciel“ i zaufany b. ministra Grabskiego. p. Sujkowski jest szwagrem ministra Piłsudskiego.











# BANK CUKROWNICTWA

S. A.  
w POZNANIU

CENTRALA:

POZNAŃ, ul. Seweryna Mielżyńskiego № 2, Telef. 12-17, 36-48, 54-06 i 54-09.

ODDZIAŁY:

WARSZAWA, Krak.-Przedmieście № 55. Tel. 68-27, 68-87, 68-13 68-50, 68-67,  
68-53, 68-51, 263-00, 68-81.

LWÓW, ul. Kopernika № 9. Tel. 242, 617, 821, 25-40, 965.

Konta przekazowe w Banku Polskim.

Konta w P. K. O.

**WYDZIAŁ BANKOWY:** Przyjmuje wkłady na rachunki bieżące, lokaty w walucie krajowej i zagranicznej, dokumenty do inkasa, załatwia przekazy i akredytywy w kraju i zagranicą oraz wszelkie inne operacje, wchodzące w zakres bankowości.

**WYDZIAŁ KOMISOWO-TOWAROWY:** Uskutecznia komisową sprzedaż na rynku wewnętrznym oraz eksport cukru z cukrowni zrzeszonych w Związku Zachodnio-Polskiego Przemysłu Cukrowniczego i Związku Zawodowym Cukrowni byłego Królestwa Polskiego.

Uskutecznia komisowo zakupy dla cukrowni związkowych materiałów opałowych, nawozów sztucznych i worków.

**TREŚĆ:** Jan Kasproicz. — Pełnomocnictwa *B. Wasutyńskiego*. — Paneuropa *St. Szczutowskiego*. — Kilka myśli o Żeromskim i Żeromszczyźnie *J. E. Skiwskiego*. — Ostatnie dni Kasproicza. — Psychika Kasproicza *Z. Wasilewskiego*. — „Z księgi ubogich” *J. Kasproicza*. — Liberum veto *Al. Świętochowskiego*. — Głosy: Fałszerze prawdy historycznej: Coraz lepiej; Nie w tem tragedja. — Po śmierci Kasproicza, — Kasproicz po włosku. — Ze świata literackiego. — U słowian. — Teatr. — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI

Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski”, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM